



Luty 2025 Nr 262

DWUKROPEK:

MIESIĘCZNIK HISTORYCZNO-KULTURALNY

Światowy Dzień Mokradet

Stefan Czarniecki: mistrz wojny szarpanej

Mikołaj Rej: człowiek renesansu

Alfons Karpiński: malarz piękna i ciszy







REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: joanna@musiccape.co.za

www.dwukropek.org

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana
Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty,
pojedynczych egzemplarzy, archiwum
oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropek”



W numerze:

KALENDARIUM

Światowy Dzień Mokradel	str. 4
Patroni roku 2025	str. 8
Światowy Dzień Kota	str. 35

ROCZNICE

Mikołaj Rej	str. 10
Kazimierz Przerwa-Tetmajer	str. 17
Stefan Czarniecki	str. 20
Alfons Karpiński	str. 30

KLUB BIBLIOFIŁA

Windą w przeszłość	str. 15
--------------------	---------

SPACERKIEM PO HISTORII

Pałac Długoszków	str. 19
------------------	---------

GŁOS Z KRAJU

Polonijny Inkubator Młodych Talentów	str. 28
--------------------------------------	---------

GALERIA, KĄCIK LITERACKI, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński

WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, + 27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa

*Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw
Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy
za granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa
Rady Ministrów*

*Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/autorów
i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem
Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Fundacji Pomoc
Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego*

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności
za prezentowane w nich poglądy.



Światowy Dzień Mokradeł

2 lutego, w rocznicę podpisania Konwencji Ramsarskiej, w ponad 95 krajach obchodzony jest Światowy Dzień Mokradeł (ang. World Wetland Day). Pierwszy raz świętowany był w roku 1997. Organizatorami obchodów są zwykle organizacje pozarządowe, ale również uczelnie lub parki narodowe.

Zgodnie z podpisaną w 1971 roku Konwencją o Ochronie Obszarów Wodno-Błotnych, tzw. Konwencją Ramsarską mokradła definiuje się jako „tereny bagien, błot i torfowisk lub zbiorniki wodne, zarówno naturalne, jak i sztuczne, stałe i okresowe, o wodach stojących lub płynących, słodkich, słonawych lub słonych (łącznie z wodami morskimi, których głębokość podczas odpływu nie przekracza 6 m)”.

Mokradła są najszybciej ginącymi ekosystemami świata. W ciągu ostatnich 20 lat ich powierzchnia zanikała w tempie 1,6% rocznie – głównie wskutek osuszania i zamiany na tereny rolnicze. Zatrzymanie tego zjawiska jest kluczowe z wielu powodów. Tylko mokradła gwarantują, że uda się zachować różnorodność biologiczną. 40% wszystkich gatunków żyjących na Ziemi w różnych momentach życia związana jest z terenami podmokłymi. W nie lepszej sytuacji są ludzie – wysychanie

bagien, torfowisk i innych obszarów podmokłych spowoduje, że może zacząć brakować czystej wody, bo ważną rolę w procesie jej oczyszczania odgrywają mokradła oraz żyjące tam bakterie oraz bagienne rośliny. Obszary podmokłe, przejściowe pomiędzy lądem i wodą, a więc zarówno mokre części lądów, jak i naturalne zbiorniki, podtrzymują lokalny obieg wody i są naturalnymi formami jej retencji. Funkcjonują jak klimatyzatory: w czasie suszy są jedynymi miejscami posiadającymi wodę i umożliwiającymi jej parowanie, a w efekcie krążenie w lądowych ekosystemach – powrót w postaci deszczu czy rosy. Mokradła są więc kluczowe dla życia na naszej planecie.

Fakty to najmocniejsze podstawy dobrych decyzji. A w przypadku inwestycji w ochronę mokradeł są one jednoznaczne:

ZMNIEJSZANIE EMISJI GAZÓW CIEPLARNIANYCH
Dane GUS mówią, że w Polsce co roku do at-

mosfery dostaje się ponad 400 mln ton gazów cieplarnianych, co stanowi 9,8% całkowitej emisji w UE. Na każdego Polaka przypada rocznie 11. ton gazów cieplarnianych, podczas gdy średnia europejska wynosi 9 ton. Sytuacja pogarsza się z roku na rok – Polska przesunęła się z 11 miejsca w 2010 roku na miejsce 7. wśród największych emitentów gazów cieplarnianych na 1 mieszkańca w UE. Jak wynika ze statystyk GUS ponad 80% wytworzonych gazów cieplarnianych to efekt procesów energetycznych, czyli spalania paliw przez gospodarkę i emisji lotnej z paliw. Szacunkowe emisje gazów cieplarnianych z obszarów zagospodarowanych rolniczo, leśnie i na potrzeby eksploatacji wynoszą około 34 milionów ton dwutlenku węgla rocznie. Odpowiada to 10% raportowanych przez Polskę emisji ze spalania paliw kopalnych w sektorach energetyki i przemysłu. Za zdecydowanie największą część tych emisji odpowiadają torfowiska użytkowane rolniczo, stanowiąc największe źródło emisji z rolnictwa. Szacuje się, że w Polsce nawadniając torfowiska, które wcześniej zostały osuszone, można zmniejszyć emisje gazów cieplarnianych prawie o 22 Mt ekw. CO₂ rocznie.



PRZECIWDZIAŁANIE SUSZY

Bagna, choć ich powierzchnia nie jest duża, akumulują ogromne ilości wody, bo w warunkach naturalnych jej zawartość w torfie sięga 90-95%. Choć globalny obieg wody zależy przede wszystkim od parowania z oceanów i terenów bagiennych, które zajmują 3% lądów, nie odgrywają w nim znaczącej roli, to w skali lokalnej bagna są ważnym czynnikiem regulującym krążenie wody między atmosferą a lądem (tzw. mały cykl hydrologiczny). W polskim klimacie przejściowym ok. 30-40% opadów jest generowanych z wody krążącej w obrębie kontynentu. Mokradła dosłownie „generują” opady. Wyparowana woda wraca w posta-



ci deszczu (w tym opadów konwekcyjnych, np. krótkotrwałych letnich burz) oraz mgieł i rosy. W przypadku deszczu nie zawsze spadnie on na ten sam obszar, z którego woda wyparowała, bo chmury przemieszczają się wraz z wiatrem, ale w skali regionalnej mokradła tworzą „pompę hydrologiczną” przemieszczającą opady w głąb kontynentów. Im mniej mokradel w krajobrazie, tym większe zagrożenie suszą. Bagna, które zajmują zaledwie kilka procent powierzchni lądów, zawierają tyle samo wody, co wszystkie pozostałe gleby świata. Ponadto niektóre torfowiska mają zdolność pęcznienia i osiadania w zależności od tego, jaka jest wilgotność. Torfy potrafią w czasie deszczu chłonać wodę jak gąbka, a potem powoli ją oddawać w okresach bez opadów. Ma to duże znaczenie zarówno pod kątem przeciwdziałania powodziom, jak i suszy.

Zastopowanie wzrostu temperatury

Według analizy temperatury prowadzonej przez naukowców z Instytutu Goddarda Studiów Kosmicznych NASA (GISS) średnia globalna temperatura na Ziemi wzrosła o co najmniej 1,1° Celsjusza od 1880 roku. I nadal rośnie. Jak wynika z raportu „Global Trends to 2023. Challenges and choices for Europe” jeśli temperatury wzrosną mocniej niż o 1,5 stopnia do 2030 r., czeka nas jeszcze więcej susz, powodzi, ekstremalnych upałów i ubóstwo setek milionów ludzi; prawdopodobny upadek najbardziej narażonych populacji – a w najgorszym przypadku całkowite wyginięcie ludzkości. Katastroficzne scenariusze wymagają natychmiastowych działań. Jeden hektar ekosystemu bagiennego magazynuje w ciągu roku od kilkuset kilogramów (bagna arktyczne) do nawet dwóch ton węgla (tropikalne

lasy bagienne). W geologicznej skali czasowej bagna wpływają ochładzająco na klimat, bowiem zmniejszają ilość węgla krążącego między biosferą a atmosferą.

ROZBROJENIE BOMBY WĘGLOWEJ

Światowe śródlądowe i przybrzeżne tereny podmokłe zajmują ponad 12,1 mln km², czyli obszar większy niż Kanada, przy czym 54% z nich jest stale zalanych, a 46% zalewanych sezonowo. W latach 1970-2015 powierzchnia mokradeł zmniejszyła się o około 35%, a to znaczy, że ich utrata następowała trzy razy szybciej niż utrata lasów – wynika z raportu „Global Wetland Outlook. State of the world's wetlands and their services to people 2018”. W ciągu ostatnich 300 lat 87% mokradeł zostało osuszonych. Spośród około 1,5 miliona hektarów występujących w Polsce torfowisk ponad 1,2 miliona hektarów jest osuszonych.



Mokradła stanowią 3% powierzchni na świecie, a w Polsce – ok. 4%. Wydaje się, że to niewiele, ale ich znaczenie jest ogromne. Torf akumuluje węgiel. Trzeba sobie zdawać sprawę, że torfowiska stanowią największy magazyn węgla spośród wszystkich ekosystemów lądowych, zawierając co najmniej 2 razy więcej węgla niż lasy i co najmniej 1/3 glebowego węgla organicznego świata. Są więc najbardziej skoncentrowanym – w przeliczeniu na powierzchnię – zasobem węgla w biosferze lądowej. Szacuje się, że w torfowisku znajduje się średnio 1125 ton węgla na hektar. A to oznacza, że każde kolejne osuszone mokradło to źródło emisji gazów cieplarnianych. Oblicza się, że jeden hektar torfowiska w stanie bagiennym usuwał z atmosfery średnio jedną tonę dwutlenku węgla rocznie, tymczasem hektar osuszonego torfowiska emituje



od kilku do kilkudziesięciu ton tego gazu rocznie. Emisje z odwodnionych torfowisk wielokrotnie przewyższają tempo akumulacji węgla. Polska jest jednym z krajów, w których emisja związana z osuszonych torfowisk jest najwyższa. Renaturalizacja mokradeł to jedyna droga, by ją rozbroić.

OCHRONA RÓŻNORODNOŚCI BIOLOGICZNEJ

Wraz ze zmniejszaniem się powierzchni mokradłowych, znikają gatunki roślin i zwierząt, które nie tylko na nich zamieszkiwały, ale także żyły się czy rozmnażały. Mokradła są gwarantem różnorodności biologicznej. Coraz więcej związanych z mokradłami gatunków jest zagrożonych wyginięciem. Przyglądając się Czerwonej Liście Gatunków Zagrożonych IUCN widać, że z ponad 19 500 gatunków zależnych w skali świata od terenów podmokłych, aż 25% to gatunki zagrożone wyginięciem. Wśród roślin i zwierząt, których egzystencja jest związana ze śródlądowymi mokradłami, najbardziej zagrożone są te zależne od rzek i strumieni – 34% spośród nich to gatunki zagrożone.

Zaangażowanie się w ochronę i renaturalizację mokradeł ma sens. Dzięki temu, można uratować życie. Szansę będą mieć:



1. Wodniczka

Wodniczka (*Acrocephalus paludicola*) wygląda niepozornie, ale to najrzadszy, globalnie zagrożony gatunek z rzędu wróblowych występujący w kontynentalnej części Europy. Jej jedyną szansą na przetrwanie jest ochrona miejsc występowania i renaturalizacja zniszczonych siedlisk, będzie to możliwe tylko pod warunkiem objęcia ochroną terenów mokradłowych w Polsce, bo ok. 25% całej światowej populacji żyje w naszym kraju.

2. Łoś

Łoś euroazjatycki (*Alces alces*) to król mokradeł. Jest morfologicznie przystosowany do życia w takich środowiskach. Długie nogi sprawiają, że łoś mimo z pozoru pokracznej sylwetki, doskonale porusza się po terenie błotnistym. Nie znosi wysokich temperatur, dlatego lubi przebywać na terenach podmokłych i bagiennych, bo tam może szybko się schłodzić.

3. Aldrowanda

Aldrowanda pęcherzykowata (*Aldrowanda vesiculosa*) w Polskiej Czerwonej Księdze Roślin ma statut CR, czyli krytycznie zagrożona. A to niezwykła roślina – jest mięsożerna. Należy do rodziny rosiczkowatych i żywi się owadami. Od XVII w. na terenie dzisiejszej Polski aldrawanda występowała na 92 stanowiskach. Dziś aldrawanda występuje naturalnie w Polsce tylko w 7 miejscach.

4. Kukułka

Kukułka szerokolistna, nazywana też stoplamkiem szerokolistnym (*Dactylorhiza majalis*) to storczyk, który występuje na terenach podmokłych. Zagrożeniem dla tego gatunku jest osuszanie łąk i torfowisk oraz zarastanie ich przez drzewa, krzewy lub trzcinę pospolitą.

5. Fiołek bagienny

Fiołek bagienny (*Viola uliginosa*) to gatunek krytycznie zagrożony występujący na zaledwie kilku stanowiskach w Polsce. Ma ok. 10-20 cm i fioletowe kwiaty.

OCHRONA MOKRADEŁ W PRAKTYCE

Ochrona terenów mokradłowych może przybrać różne formy w zależności od położenia tych terenów, panujących tam warunków, stanu danego obszaru i współzależności przyrodniczych:



- **Bierna ochrona** - czyli wspieranie działania natury
W przypadku niektórych mokradeł jedyne, czego potrzeba dla ich ochrony, to pozostawienie ich w spokoju. Z taką sytuacją mamy do czynienia z reguły w przypadku ekosystemów naturalnych i nie przekształconych w znacznym stopniu. Ograniczenie, a czasami wręcz wykluczenie nie tylko ingerencji, ale w niektórych przypadkach także obecności człowieka to bardzo często najlepszy sposób na ochronę rzadkich gatunków.
- **Aktywna ochrona** – czyli odtworzenie stanu dzikiej przyrody
Podstawą działań na rzecz ochrony mokradeł jest z jednej strony powstrzymanie ich odwadniania, a w przypadkach, gdy do odwodnienia już doszło, podjęcie próby ich ponownego nawodnienia. W praktyce oznacza to zazwyczaj zasypianie lub spiętrzenia rowów odwadniających, likwidację systemów drenarskich. Sposób i zakres odtwarzania w każdym przypadku trzeba rozważyć indywidualnie.
- **Paludikultura** - czyli stworzenie systemu półnaturalnego
Paludikultura to rolnictwo i leśnictwo bagienne, polegające na przywróceniu gruntem warunków bagiennych, a potem produktywnym użytkowaniu ich tak, by jednocześnie chronić glebę torfową. Przykładem tego typu działalności jest np. uprawa trzcin pospolitej, pałek wodnych, mchu torfowca czy olszy czarnej, które na skalę przemysłową można wykorzystywać do produkcji biomasy. Zebrana biomasa może być wykorzystywana jako żywność, pasza, włókno lub paliwo, surowiec przemysłu chemicznego, do produkcji materiałów budowlanych, wysokiej jakości biopaliw.

www.wwf.pl



PATRONI ROKU 2025

29 października br. Senat Rzeczypospolitej Polskiej podjął cztery uchwały ustanawiające patronów 2025 roku. Zgodnie z decyzją Izby będą nimi: ks. prof. Józef Tischner, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Władysław Stanisław Reymont oraz Wojciech Jerzy Has. W gronie patronów 2025 r. uchwalonych przez Sejm RP znajdują się: Stefan Żeromski, Antoni Słonimski, Olga Boznańska, Kazimierz Sosnkowski, Franciszek Duszeńko, pierwsi królowie Polski oraz bohaterowie z Katynia, Charkowa i Miednoje.

Uchwałę o ustanowieniu roku 2025 rokiem ks. prof. **Józefa Tischnera** Izba podjęła doceniając wybitne osiągnięcia jednego z najważniejszych polskich filozofów, duchownych i intelektualistów, w związku z 25. rocznicą jego śmierci.

W uchwale o ustanowieniu **Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej** patronką roku 2025 Senat wyraził przekonanie o szczególnym znaczeniu jej dorobku poetyckiego. Jak przypomniano, 9 lipca 2025 roku przypada 80. rocznica śmierci tej wybitnej polskiej poetki, wnuczki,

córki i siostry wielkich Kossaków.

Uchwalając rok 2025 rokiem **Władysława Stanisława Reymonta** Senat podkreśla istotne znaczenie twórczości pisarza dla narodowego i światowego dziedzictwa. Senatorowie przypominają, że w 2025 roku przypada setna rocznica śmierci tego wybitnego twórcy, laureata Literackiej Nagrody Nobla z 1924 roku.

Inicjatorami uchwały o ustanowieniu roku 2025 Rokiem **Wojciecha Jerzego Hasa** Senat byli: Narodowe Centrum Kultury Filmowej w Łodzi oraz Dyrektor Narodowego Centrum Kultury, Robert Piaskowski. Pretekstem była przypadająca w 2025 r. setna rocznica urodzin tego wybitnego reżysera i scenarzysty, twórcy takich filmów jak „Pożegnania”, „Rękopis znaleziony w Saragossie”, „Lalka” czy „Sanatorium pod klepsydrą”.

Okazją do ogłoszenia roku **Stefana Żeromskiego** jest przypadająca w 2025 r. setna rocznica śmierci autora „Popiołów”. Był on nie tylko wybitnym pisarzem, ale także patriotą, który swoją twórczość literacką

i działalność społeczną poświęcił sprawie niepodległości Polski. Żeromski wierzył w misję pisarza jako współtwórcy losów narodu.

Przypadająca w 2025 r. 130. rocznica urodzin **Antonie-go Słonimskiego** jest okazją do ogłoszenia 2025 – rokiem tego wybitnego poety, pisarza, tłumacza i publicysty. „Jako prezes Związku Literatów Polskich wykorzystywał swoją pozycję do walki o prawa materialne twórców i bronił wolności słowa”, a jego „List 34” z 1964 roku był pierwszym w powojennej Polsce wspólnym protestem intelektualistów przeciwko komunistycznym represjom w PRL.

W 2025 roku przypada 160 rocznica urodzin i 85. rocznica śmierci **Olgi Boznańskiej**. Obrazy tej znakomitej malarzki należą do najważniejszych dzieł modernistycznych w Polsce i są wystawiane w renomowanych muzeach. Boznańska osiągnęła międzynarodowy sukces, zostając jedną z najbardziej rozpoznawalnych polskich artystek.

140. rocznica urodzin generała **Kazimierza Sosnkowskiego** jest okazją do ustanowienia przez Sejm RP roku 2025 – rokiem tego znakomitego organizatora Wojska Polskiego i niezłomnego orędownika sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Bliski współpracownik Piłsudskiego i krytyk ustępstw aliantów wobec ZSRR, Sosnkowski zapisał się w historii jako obrońca sprawy polskiej

na arenie międzynarodowej.

Setna rocznica urodzin **Franciszka Duszeńki** to okazja do uhonorowania dorobku tego jednego z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy. Duszeńko, żołnierz Armii Krajowej i więzień obozów koncentracyjnych, stworzył po wojnie monumentalne pomniki, m.in. w Treblince i na Westerplatte, oraz przyczynił się do odbudowy Gdańska.

Milenium koronacji dwóch pierwszych królów Polski - **Bolesława Chrobrego** i **Mieszka II Lamberta** przypomina o początkach polskiej państwowości. Koronacje te symbolizują narodziny dumnej tradycji państwowości.

Rok 2025 został ogłoszony Rokiem **Polskich Bohaterów z Katynia, Charkowa, Miednoje, Bykowni** i innych miejsc – ofiar sowieckiego ludobójstwa. W uzasadnieniu czytamy, że „zbrodnia ludobójstwa, której dokonano wiosną 1940 roku, jest bezprzykładnym w historii mordem na przedstawicielach polskiej inteligencji i elit państwowych”. Bohaterowie ci, będący symbolem wolnej Polski, przypominają o niezłomności narodu w walce o prawdę i suwerenność.

Opracowano na podstawie: sejm.gov.pl i senat.gov.pl

KĄCIK LITERACKI

Józef Zdunek

zamysłony
zadumany
na rozdrożu nie przystanął
poszedł dalej

dokąd spytałem
- donikąd
byle od ludzi
tam piekło

i dopowiedział
- szukam Boga
nie ma Go wśród ludzi

Wiesław Janusz Mikułski

jutro się rozminie
życie ze śmiercią
i nie wiemy ile życia w nas
ile śmierci

jutro z ciężkiego nieba
posypią się śnieżne gwiazdki
dzieci ulepią z nich
bałwana śnieżki ...



Mikołaj Rej

520. rocznica urodzin

Mikołaj Rej herbu Oksza, pseudonim Ambroży Kurczbok Rożek. Pisarz, poeta, dramaturg, tłumacz. Nazywany ojcem polskiej literatury.

Urodził się 4 lutego 1505 w Żurawnie pod Haliczem. Zmarł na jesieni (dokładna data nie jest znana) 1569 w Rejowcu. Przydomek „z Nagłowic” bierze się, jak podano w jego biografii, od wsi w ziemi krakowskiej, skąd wywodzi się jego „starożytny ród”. Był synem dość zamożnego, ale niepiśmienenego szlachcica. Nauki pobierał w Skalmierzu i Lwowie. W 1518 wstąpił na Uniwersytet Jagielloński, gdzie wytrzymał zaledwie rok.

Mając lat dwadzieścia znalazł się na kilka lat na dworze Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego. Po śmierci ojca osiadł w Ziemi Chełmskiej i zajął się gospodarstwem. Zarządzał majątkiem z talentem i powodzeniem, był człowiekiem zamożnym. Ożenił się z majątną panną Zofią Kosnowną i wiódł szczęśliwe życie rodzinne. Brał czynny udział w życiu publicznym: jeździł na sejmy, czasem sam był posłem. Bardzo popularny i towarzyski, uczestniczył też w życiu sąsiedzkiego ziemianstwa. Założył miasteczka Rejowiec i Oksza. Król Zygmunt Stary podarował mu majątek Temerowka za polski przekład psalterza. Król Zygmunt August w uznaniu jego zasług obywatelskich oddał mu w dożywocie wieś Dziewięciele.

Rej był pisarzem wszechstronnym i niezwykle płodnym. Jednak mimo wielu wydań i wznowień tylko część pism zachowała się do dzisiaj. Pisał wyłącznie w języku polskim, świadomie realizując renesansowy postulat rozwoju języka narodowego.

Renesans był ruchem ogarniającym całą Europę. Stanowił reakcję na tendencje i ideały średniowiecza. Odwoływał się do tradycji antycznej, jej antropocentryzmu, wzorców harmonijnego rozwoju człowieka, refleksji nad ludzką kondycją wobec świata, społeczeństwa, przyrody i Boga. Występując przeciw dogmatyzmowi średniowiecza przyznawał wolność ludzkiemu rozumowi. Negując średniowieczny ascetyzm i obojętność wobec dóbr doczesnych głosił prawo do szczęścia życia ziemskiego. Pisarze renesansowi często tworzyli w języku łacińskim, ale była to antyczna, nieskażona łacina w przeciwieństwie do średniowiecznej vulgaty. Silna była też tendencja do rozwijania własnego języka narodowego. Duża część pisarzy tego okresu tworzyła w dwu językach. Rej, mimo iż łacinę znał dobrze, wybrał język polski.



Do dziś funkcjonuje pewien stereotyp przeciwstawiający dwu najważniejszych twórców polskiego renesansu – prostaka Reja i subtelneho humanistę Kochanowskiego. Stereotyp taki tworzyli przeciwnicy polityczni Reja, przedstawiając go jako nieokrzesanego nieuka, opoja i żarłoka, który młodość spędził jak dzikus, szkół unikał i żył rozpustnie. Do takiego obrazu przyczynił się nieco sam Rej, który nie gardził sprośną anegdotą, grubym dowcipem i brzydkim słowem rodem ze szlacheckiej biesiady.

Stereotyp ten nie jest do końca prawdziwy. Rej, mimo że w dużej mierze był samoukiem, był też człowiekiem światłym i wykształconym. Na uniwersytecie był krótko, ale należy pamiętać, że uczelnia była ośrodkiem humanizmu renesansowego na skalę europejską i Rej spotkał tam wiele wybitnych postaci. Kilkuletni pobyt na dworze Tęczyńskich pozwolił mu zdobyć rozległą, choć zapewne nieco chaotyczną wiedzę w dziedzinie literatury i sztuki. Miał dobrą znajomość pism europejskich twórców renesansowych (wystarczy popatrzeć, kogo naśladował i czyje dzieła sobie przywłaszczał). Głęboko też zaangażował się w reformowanie Rzeczypospolitej. Tyle, że dążenia i wzorce humanizmu renesansowego wpisał w obszar kultury nie dworskiej, lecz szlacheckiej,

kreśląc niezmiernie wyrazisty i barwny obraz jej obyczajowości, poglądów i mowy.

Ważnym elementem renesansu były ruchy religijne, objęte wspólną nazwą reformacji. Wyzwolenie rozumu ludzkiego spod władzy dogmatów, swoboda refleksji dotyczyła także myśli religijnej. Oznaczało to samodzielną lekturę i interpretację Pisma Świętego, wypowiedzenie posłuszeństwa papieżowi i powstawanie kościołów "heretyckich". Najważniejszymi były kościół luterński i kalwiński. W Polsce nowe ruchy religijne wiązały się dodatkowo z fermentem gospodarczo-społecznym: szlachta wydała walkę przywilejom ekonomicznym kleru, domagając się m.in. zniesienia dziesięciny, która obciążała ją finansowo, a Kościołowi pozwalała gromadzić niewspółmierne do zasług bogactwa.

Rej poznał doktrynę kalwińską prawdopodobnie na dworze innowiercy Mikołaja Sieniawskiego, gdzie był częstym gościem. Zmienił wyznanie i stał się ważną postacią tego kościoła, który współkształtował zarówno w literaturze, jak i w życiu społecznym. Bywał na kalwińskich synodach, w swoich majątkach zakładał zbory i szkoły wyznaniowe. Wybitnie przyczynił się do rozwoju rodzimego języka biblijno-teologicznego, dotychczas zarezerwowanego dla łaciny. W 1546 wydał "Psałterz Dawidów", przekład prozą z łaciny. "Postilla Pańska", tom kazań, który ukazał się w 1557, zdobył ogromną popularność i był wielokrotnie wznawiany, podobnie jak "Apokalypsis, to jest Dziwna sprawa skrytych tajemnic Pańskich" wydana w 1565, a zawierająca rozważania religijne i komentarze do Biblii.

Wykład poglądów religijnych kalwinizmu zawiera także dramat "Kupiec, to jest Kształt a podobieństwo Sądu Bożego Ostatecznego", który ukazał się w 1549. Utwór jest swobodną przeróbką dzieła "Mercator seu indicium" niemieckiego humanisty Naogeorgusa. Dramat Reja jest znacznie obszerniejszy od oryginału i odwołuje się do tradycji średniowiecznego moralitetu. Bohaterowie – Książę, Biskup, Gwardian i Kupiec – stają przed sądem bożym, chcąc dostać się do nieba. Trzej pierwsi rzucają na wagę wszystkie swoje dobre uczynki i zasługi, dary dla Kościoła i ufundowane klasztory. Niestety, nie przeważają one grzechów i wrota niebios pozostają zamknięte. Dostaje się do nich tylko Kupiec, człowiek niezbyt uczciwy, oszust i krętacz. Jego dobre uczynki są znikome, sakramenty, którymi usiłował wspomóc go ksiądz na łożu śmierci, też mają niewielkie znaczenie. Do nieba wpuszcza go głęboka wiara, która jest znacznie ważniejsza niż wszystkie zasługi i praktyki religijne. Ten nieco rozwlekły i statyczny dramat, właściwie rozpisany na

**"A niechaj narodowie wždy postronni znają,
iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają."**

głosy traktat teologiczno-moralizatorski dowodzący wyższości wiary nad dobrymi uczynkami, jest miejscami udaną parodią ziemskich sądów szlacheckich, do których Rej miał stosunek mocno krytyczny.

Drugim ważnym dramatem o tematyce moralno-religijnej był wydany w 1545 "Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakubowego, rozdzielony w rozmowach person, który w sobie wiele cnót i obyczajów zamyka". Utwór dedykowany został Izabelli, królowej węgierskiej, córce Zygmunta Starego. Rej wykorzystał tu średniowieczną tradycję apokryfu – swobodnej opowieści osnutej wokół żywotów świętych. Temat pożytył sobie od Corneliusa Crocusa, autora utworu "Comedia sacra cui titulus Joseph". Wierszowany dramat liczy sobie ok. 6000 wersów, składa się z 12 aktów ("spraw"), jest rozwlekły i przegadany, pełen moralizatorskich przemów. Opowiada historię biblijnego Józefa, który z ubogiego żydowskiego chłopca wyrósł do najwyższych godności (był namiestnikiem faraona).

Szczyty perswazji moralnej osiągnął Rej w "sprawie", w której Józef kuszony jest przez Zafirę, niewierną żonę Putyfara i bardzo obszernie poucza ją o wartości cnoty. Dramat zamyka tekst adresowany do czytelnika "Ku dobremu towarzyszowi, co czedł ty książki", jeszcze raz pouczający, że w życiu trzeba troszczyć się o sprawy ostateczne.

Ten przydługi, rozpisany na głosy traktat moralny okazał się po odpowiedniej obróbce świetnym surowcem scenicznym. Szczególne triumfy święcił w latach 50. i 60. XX wieku, kiedy zainteresował się nim Kazimierz Dejmek. Tekst znacznie skrócił, wmontował weń fragmenty "Kupca" i opracował brawurową inscenizację odwołującą się do średniowiecznych misterii. Wystawił dramat kilkakrotnie: w Teatrze Nowym w Łodzi (1958), w Teatrze Narodowym (1965) i w Teatrze Polskim (1985) w Warszawie. W ślad za nim poszły teatry w Zielonej Górze, Bielsku-Białej, Rzeszowie i czeskiej Pradze.

Dialog był w ogóle ulubioną formą Reja. W jego licznych, różnej długości utworach rozmawiają ludzie, zwierzęta, ptaki... Każdy tekst zawiera jakąś anegdotę i prowadzi do morału. Najbardziej znanym dialogiem jest "Krótka rozprawa między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem, którzy i swe, i innych ludzi przygody wyczytują, a także i zbytki i pożytki dzisiejszego świata" wydana w 1543. Należy ona do dużej grupy

utworów krytykujących porządku panujące w Rzeczypospolitej i nawołujących do gruntownych reform. Dialog rozpoczyna wiersz „Ambroży Kurczbok Rożek ku dobrym towarzyszom”. Dalej trzej bohaterowie dialogu oskarżając się wzajemnie poddają totalnej krytyce zachłanność i egoizm kleru, nieuzasadnione przywileje Kościoła, władzę magnaterii, funkcjonowanie instytucji demokracji szlacheckiej, sądownictwa, skarbu, skorumpowanych urzędników, wreszcie naganne obyczaje. Wypominając sobie wady i błędy rozmówcy podają przykłady, które są barwnymi obrazkami z życia Polski szlacheckiej.

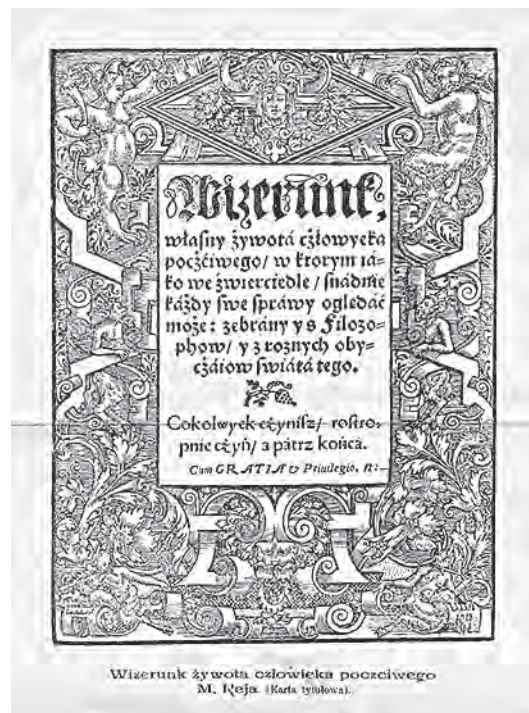
W zakończeniu dialogu pojawia się Rzeczpospolita i „narzekając mówi”:

*Ja już jedno zaglądam z daleka
Znajdzie li też jeszcze człowieka
Aby mię wżdy kto z łaską wspominał
Bacząc, że mój stan prawie utonął.*

Utworem wielokrotnie wznawianym i cieszącym się dużą poczytnością był wydany w 1558 wierszowany traktat „Wizerunek własny żywota człowieka poczcivego, w którym każdy swe sprawy oglądać może. Zebrany z filozofów, i z różnych obyczajów świata tego”. Traktat był, jak to często u Reja, przeróbką „Zodiacus vitae”, tekstu włoskiego humanisty Marcella Palingeniusa. Łaciński pierwowzór przystosował Rej do realiów kultury szlacheckiej. Jego bohater, młody ziemianin, pobiera nauki u słynnych filozofów, m.in. Arystotelesa, Sokratesa, Diogenesa, Epikura, Anaksagorasa, Solona... Każdy z nich zgodnie z własną filozofią uczy go różnych cnót: rozważ, dobrego obyczaju, umiaru, radości życia, wiary i troski o sprawy religijne, a gani za wady i niewłaściwe wybory.

W 1562 ukazał się „Żwierzyniec, w którym rozmaitych ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wpisane”. Tom jest bardzo interesujący formalnie. Rej podjął w nim próbę opanowania swojego swobodnego gawędziarskiego stylu używając modnych wówczas form, takich jak apoftegmaty, emblematy, herbarze. Trzon tomu stanowi ok. 700 epigramów zbudowanych z 8-wierszowych trzynastozgłoskowców. Część I – apoftegmaty, czyli ważne moralnie wypowiedzi znanych mędrców, w dużej mierze inspirowane były twórczością Erazma z Rotterdamu i Battisty Fulgosa. W części II, rodzaju herbarza przedstawiającego galerię „stron i domów niektórych zacnego narodu polskiego”, zaprezentował postaci królów, mężów stanu, ale również siebie samego, przyjaciół i znajomych. Oddał też hołd Janowi Kochanowskiemu, którego twórczość niezmiennie cenił. Te dwie pierwsze części zdobiły drzeworyty Macieja Wirzbięty.

Część III traktowała „o przypadkach osób ku sprawom świeckim należących” i przedstawiała panoramę dostojników kościelnych i świeckich, urzędników państw-



wowych; ich powinności, sposoby pełnienia obowiązków - zarówno te godne uznania, jak i wysoce naganne.

Część IV jest swoistym poradnikiem dobrych obyczajów: wskazuje, jak należy, a jak nie, zachowywać się w różnych sytuacjach publicznych, towarzyskich i domowych, a nawet, jakich zasad higieny należy przestrzegać.

Najbardziej wyrafinowana formalnie jest część V tomu zawierająca tzw. emblematy. Forma ta, bardzo rozpowszechniona w literaturze XVI wieku, składała się z inskrypcji – krótkiej sentencji moralnej, następnie z ilustracji przedstawiającej alegorię pojęcia moralnego, oraz subskrypcji, czyli epigramu stosującego pojęcie do praktyki życiowej. Emblematy dawały znakomite pole do popisu poecie-moraliscie (przykłady tytułów: „Nadzieje figura”, „Poczcivosti figura”). I wydanie pozabawione było ilustracji, pojawiły się one w wydaniu II z 1574.

Do emblematów dołączony został cykl bajek ezo-powych, w których zwierzęta są figurami typów i zachowań ludzkich. W II wydaniu ukazały się także „Figliki” – ponad 200 epigramów o treści komicznej. Część wzorowana był na łacińskich facecjach m.in. Poggia Braccioliniego i Heinricha Bebel, lecz adaptowanych do obyczajowości rodzimej, część była pomysłu samego Reja.

Stanowią one doskonały obraz szlacheckiej kultury biśiadnej: rubasnej, często wręcz wulgarnej. Średnio udane literacko, są jednak cennym dokumentem języka i obyczajów epoki.

W 1568 wyszedł w Krakowie w oficynie Macieja Wirzbięty obszerny tom zatytułowany „Żwierciadło albo Kstałt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawam jako we zwierciadle przypatrzeć”. Tom składa się z wielu bardzo różnych utworów, tak jakby Rej w przeczuciu zbliżającego się końca opróżnił szuflady i wydał wszystko, czego jeszcze nie opublikował.

Główną częścią „Żwierciadła...” jest „Żywot człowieka poczciwego”, do którego dołączone zostały „Przemowa krótka, do tychże ksiąg należąca, do krześcijańskiego człowieka każdego” i „Spólne narzekanie wszej korony na porządną niedbałość naszą”. Dalej następują cykle wierszy: „Apoftegmata, to jest krótkie a roztropne powieści”, „Przemowa krótka do poczciwego Polaka stanu rycerskiego” i „Żegnanie ze światem”. Kolejne utwory to: „Zbroja pewna każdego rycerza krześcijańskiego” oraz „Żywot i sprawy poczciwego, ślarchcica polskiego, Mikołaja Reja z Nagłowic, który był za sławnych królów polskich, Zygmunta Wielkiego, pierwszego tym imieniem króla polskiego, a potem za Zygmunta Augusta, syna jego, także wielkiego a sławnego króla polskiego. Który napisał Andrzej Trzecieki, jego dobry towarzyszy, który wiedział wszystko sprawy jego”.

Renesansowe „Zwierciadła”, nawiązujące do tradycji literatury greckiej, przedstawiały wzorcowe wizerunki i żywoty, spełniające ideały epoki. Miały charakter dydaktyczny i moralizatorski, pouczały, jak godnie żyć i osiągnąć szczęście. Taki też jest tom Reja, a szczególnie utwór pierwszy i ostatni. W „Żywocie...” podsumował wszystko, co wcześniej napisał o doskonałej kondycji ludzkiej.

Idealem jest życie szlarchcica-ziemianina, pełne harmonii, toczące się zgodnie z rytmem przyrody, poświęcone trosce o rodzinę i majątek, ale również o sprawy duchowe. Młody szlarchcic powinien żyć na łonie natury i oddawać się zajęciom fizycznym, pobierać trochę nauk, ale nie za wiele. Może otrzeć się o dwór magnacki dla nabrania ogłady, ale winien wystrzegać się na dłużej roli dworzani-na, a także unikać kariery urzędniczej i wojskowej, choć jako dobry obywatel powinien bronić ojczyzny w potrzebie i troszczyć się o sprawy publiczne. Może podróżować, ale jego celem jest osiedlenie we własnym majątku, szczęśliwe małżeństwo i wychowanie dzieci.

Takie życie, pełne umiaru i ufności w Bogu zapewnia spokój i pogodę u schyłku lat. Instrukcje, jak ten ideał osiągnąć, daje Rej dość szczegółowe, w krótkich rozdziałach zatytułowanych np.: „Jako mają rodzice starać się o wychowywanie młodych dzieci swoich i jako mają

rozeznawać przyrodzenie ich”, „Jedla jakie mają być dzieciom dawane”, „Jakichże nauk do wolnego żywota potrzeba”, „Jako jest wdzięczne małżeństwo zgodne”, „Czytać pocziwemu, kto umie, jest rzecz bardzo potrzebna”, „Stary wiek w dziwnej obronie pańskiej”.

Tekst ostatni, biografia, o której autorstwo podejrzewano czasem samego Reja, mówi pośrednio, że on właśnie cel osiągnął i własnym życiem stworzył wzorcowy wizerunek.

Rej był za życia pisarzem bardzo popularnym, znanym, cytowanym i naśladowanym. Jego dzieła wielokrotnie wznawiano. Świadectwem siły oddziaływania jego pism jest także pasja, z jaką zwalczały go przeciwnicy kalwinizmu, m.in. jezuita Jakub Wujek i biskup Jakub Wereszczyński. W następnych wiekach ta popularność nieco zmalala, choć twórczość Reja pozostawiła trwałe ślady w polszczyźnie. Powrócił triumfalnie do pamięci literackiej dzięki „Prelekcjom paryskim” Adama Mickiewicza. W wieku XIX powstało wiele studiów poświęconych jego osobie i twórczości. W 1895 ukazała się obszerna monografia Stanisława Windakiewicza „Mikołaj Rej z Nagłowic”.

W 1905 uroczystości obchodzono 400-lecie urodzin pisarza. Odbył się z tej okazji zjazd literacki, wydano księgę jubileuszową „Z wieku Mikołaja Reja”. Aleksander Bruckner opublikował cenną monografię „Mikołaj Rej. Studium krytyczne”. W 1969, również uroczystości, na licznych sesjach naukowych obchodzono 400-lecie jego śmierci. Ukazał się m.in. tom prac „Mikołaj Rej. W czterechsetlecie śmierci” (1971). Od 1953 w Bibliotece Pisarzy Polskich zaczęły wychodzić kolejne tomy „Dzieł wszystkich”.

Rej, postać malownicza i rubasna, doskonale nadawał się na bohatera literackiego, co wykorzystali m.in. Adolf Nowaczyński (w komedii „Jegomość pan Rej w Babinie” 1906) i Ludwik Hieronim Morstin (w sztuce teatralnej „Polacy nie gęsi” 1953). W Nagłowicach znajduje się pomnik Mikołaja Reja.

Rok 2005 został ogłoszony przez Sejm Rokiem Reja w 500-lecie jego urodzin.

Najważniejsze wydania: „Dzieła wszystkie”, Wrocław 1953-71 (nieukończone); „Pisma wierszem”, Wrocław 1954, oprac. Julian Krzyżanowski; „Wybór pism”, Warszawa 1975, 1979, oprac. Jan Ślaski.

Halina Floryńska-Lalewicz
culture.pl



Fot. Dorota Fischer

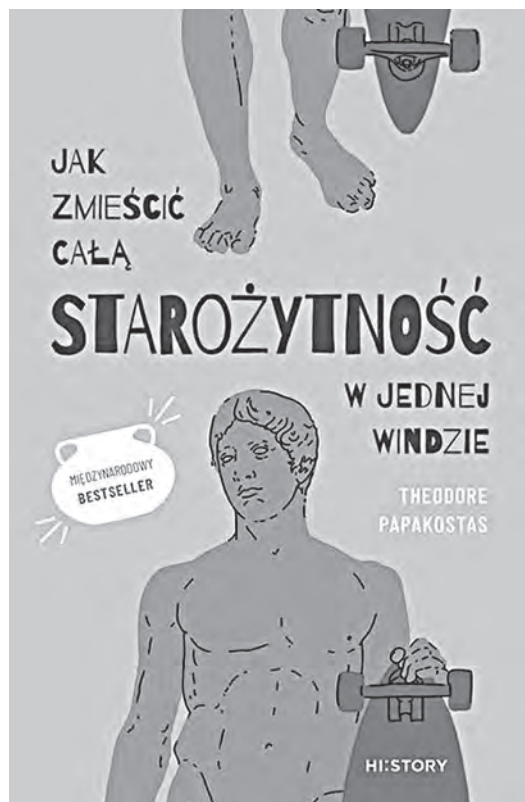
Winda w przeszłość

Maciej Pinkwart

Od ćwierćwiecza włóczę się po różnych terenach, zajmowanych niegdyś przez cywilizację grecką. Grecką? W odniesieniu do starożytności to słowo mocno nieprecyzyjne. Ale na razie mniejsza z tym. Od Pelli w Macedonii, gdzie urodził się Aleksander Wielki do Ierapetry na Krecie, gdzie przelotnie gościł Napoleon, od sycylijskich Syrakuz, gdzie żył i gdzie w czasie drugiej wojny punickiej zginął Archimedes do tureckiego dziś Efezu, gdzie ponury i czepiański filozof Heraklit stwierdził metaforycznie, że *πάντα ρεῖ*, wszystko płynie, cechą świata jest zmienność – wszędzie tam czuję się jak u siebie, a może nawet bardziej „u siebie” jestem tam, niż tu. Sporo o historii i kulturze hellenistycznej wiem, choć daleko mi do poziomu eksperckiego, a i pamięć już nie mieści tych wszystkich dat, wojen, polis walczących ze sobą i z wrogami zewnętrznymi, nie mówiąc już o tym, że nigdy nie będę umiał rozróżnić Anaksymandra od Anaksymenesa, choć wiem, że obaj nie mieli wiele wspólnego z młodszym o wiele Anaksagorasem. Ci pierwsi dwaj byli naukowymi spadkobiercami Talesa z Miletu, którego nie nazywam Milesem z Tabletu, ale zawdzięczam mu tylko wiedzę o tym, że cudze nieszcześnie najbardziej pociesza nas w naszym nieszczęściu...

Dwóch mężczyzn jedzie windą w centrum handlowym. Jeden to młody naukowiec, drugi, młodszy, to może student pierwszego roku, a może już nawet początkujący pracownik korpo. Obaj Grecy. Winda się psuje, czekają na pomoc. Żeby zabić czas, rozmawiają pogryzając chrupki. Młodszy rzuca mało adekwatnie cytatem z Heraklita, starszy okazuje się być archeologiem i rozpoczyna się rozmowa o starożytności – od pojawienia się pierwszych ludzi, przez epokę kamienną, kulturę cykladzką, minojską, mykeńską i wieki ciemne, przez okres archaiczny i klasyczny po epokę hellenistyczną, okres rzymski i wreszcie Bizancjum. Klik – winda naprawiona, chrupki zjedzone, można wysiadać.

Historyczny i filozoficzny nerd to alter ego autora – Theodore Papakostas to doktor archeologii z Uniwersytetu im. Arystotelesa w Salonikach, prowadzący w mediach społecznościowych portal archeologiczny, gdzie występuje jako Archaeostoryteller. Opowieść jest ciekawa i sporo się z niej dowiedziałem, trochę uporządkowałem swoją chaotyczną wiedzę, ale przede wszystkim ujęła mnie forma, w jakiej podana jest ta opowieść. Jest to bowiem dialog pomiędzy naukowcem, nie stroniącym od (irytującego początkowo) kreowanego na użytek młodszych odbiorców luzactwa a niekumatym, a nawet aroganckim niekiedy młodzieńcem, którego uczono historii w szkole, ale niewiele z tego zapamiętał, poza tym, że historia jego kraju jest nudna, pompatyczna i długa.



Pseudomłodzieżowy język najpierw okropnie mnie drażnił (Hippiaszowi kompletnie odbiło, jaja sobie robisz, widok kuretów jako naparządzających się w jaskini młodych karków, Minotaur – zaburzone psychicznie dziecko z dysfunkcyjnej rodziny, kobiety na Krecie – laski topless) jako pozornie niekoherentny wobec treści, ale w sumie nie tylko nie przeszkadza to w jej rozumieniu, ale stanowi miłą przyprawę dla z natury rzeczy zakalcowatej zawartości stricte historycznej. Oczywiście, wielu pytań, przerywników, wypowiedzi ilustrujących emocje mogłoby nie być, przez co książka zyskałaby na zwartości wywodu. Ale to typowy problem dla kogoś, kto usiłuje zapisać język niby-mówiony (niby, bo jakoś nie wierzę, że taka rozmowa mogłaby się odbyć w realu) nie pamiętając, że to są jednak dwa różne sposoby ekspresji. Może jednak wówczas ta – pozwólmy sobie na oksymoron – żywa prehistoria pozostałaby tylko w muzeach i w zatęchłych tolosach?

I tu dochodzimy do kolejnej zalety tej windziarskiej opowieści: jest nią kapitalny, twórczy i niezwykle stylowy przekład, autorstwa Katarzyny Juchniewicz-Gajewskiej. To nie tylko ciekawe i potoczyste tłumaczenie greki na polski, to także użycie polskich idiomów (*podczas bitwy ze strachu*

zrobił w majtki, figa z makiem, archeolodzy mają jakiegoś fioła) – choć nie wiem, może to są też zwroty greckie? Inną zasługą tłumaczki jest dodanie własnych przypisów, objaśniających realia czysto greckie oraz – to musiało być szczególnie trudne, a może nawet bolesne – przybliżenie zagadnień, związanych ze... współczesną grecką muzyką rozrywkową.

Z głośników windy sączyła się muzyka. Te znane greckie piosenki miały być tłem naszej rozmowy.

Trochę karkołomny kontrapunkt. Książka podzielona jest na dwanaście głównych rozdziałów (a te z kolei mają jako podrozdziały tzw. faki, od FAQ, *frequently asked questions*, odpowiedzi na bardziej specjalistyczne pytania, też zresztą dialogowane), zaś każdy rozdział ma tytuł zapożyczony z modnej greckiej piosenki. I musimy pamiętać, że współczesna grecka muzyka rozrywkowa to niestety nie jest *Taniec Zorby*, ani nawet nie Goran Bregović czy Andrzej Sikorowski.

Po tym, jak Opowiadacz doprowadza wątek do Bizancjum, gdzie kończy się starożytność i zaczyna średniowiecze, winda zostaje naprawiona, przypadkowi towarzysze z niej wychodzą i następuje epilog, który przypomina mi stary suchar o dwóch kobietach, które spędziwszy pięć lat w jednej celi więziennej zostają razem zwolnione, po czym wprost z paki idą do kawiarni, żeby sobie trochę pogadać. Tutaj podobnie: Opowiadacz jak namolny profesor odpytuje słuchacza, co ten z rozmowy zapamiętał. I ten, stojąc na ulicy jakoś się nie spieszy i posłusznie streszcza poprzednie kilkadziesiąt stron. Po czym główny bohater wsiada do taksówki, utyka w korku i rozmowa o historii Grecji (dla odmiany z taksówkarzem) zaczyna się od nowa. A gdybyśmy jeszcze nie spamiętali – na końcu książki jest grafika, pokazująca całą chronologię.

Jeśli dobrze rozumiem, dychotomiczny podział bohaterów książki to nie tylko kontrast między dobrze wykształconym i praktykującym archeologiem a młodzieńcem, którego wiedza pochodzi wyłącznie z liceum, a więc jest płytka i ogólnikowa. To także kontrast między analitycznie myślącym historykiem a chłopakiem, wobec którego stosowano tzw. politykę historyczną, według której historia Grecji jest wyłącznie wielka i piękna, a Grecy to ludzie o wspaniałej kulturze, bohaterskich i mądrych działaniach, wobec których świat był często krzywdzący, niesprawiedliwy, poniżający. Budząc zdziwienie młodego człowieka, naukowiec mówi:

Uważam, że stawianie naszej historii na piedestale nie ma żadnego sensu. Historia nie potrzebuje peanów na swoją cześć ani oddawania jej hołdów.

A gdzie indziej:

To właściwie kolejne pytanie retoryczne, ale dlaczego wszystko w historii Grecji musi być wciśnięte w dyptyk pod

tytułem „potępienie – uświęcenie”? Dlaczego historia musi być idealizowana?

No, właśnie. Ogromnie jestem ciekaw, czy nie dałoby się – o tyle krótszej przecież – historii Polski opowiedzieć w podobny sposób? Barwnie, ciekawie, obiektywnie? Może nawet w formie dialogu, może nawet w zepsutej windzie, która, jak wiemy z filmu *Nie lubię poniedziałku*, może i u nas odegrać ważną rolę w fabule.

Tylko – błagam! – bez tytułów współczesnych polskich piosenek jako kanwy historycznej...

Czytać? Tak, koniecznie, jeśli bywasz w Grecji, uważasz jej tradycję i historię za część swojej tradycji i historii, no i interesujesz się czymś więcej niż pięknymi plażami i *mousaką* podawaną do muzyki z Greka Zorby. Pora, żebyś rozróżnił/a kulturę minojską od kultury mykeńskiej i wojny perskie od wojny peloponeskiej, a Temistoklesa od Peryklesa.

Theorode Papakostas, Jak zmieścić całą starożytność w jednej windzie, tłum. Katarzyna Juchiewicz-Gajewska, Wydawnictwo Otwarte, Kraków 2023, 320 stron.

KĄCIK LITERACKI

Alicja Patey-Grabowska

OPOWIEŚĆ BIBLIJNA

Powiedział Pan:

Stań się

i stały się wody

góry

i stała się roślinność

I rzekł Pan:

Stań się

zaroilo się od zwierząt

i stał się Człowiek

I oto zwierzęta zaczęły pożerać siebie

W sercu człowieka wyrosła maczuga

Cień Kaina zaplał wszystkie kontynenty

Wóz życia potoczył się

we krwi

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

160. rocznica urodzin

Urodził się 12 lutego 1865 roku w Ludźmierzu, w zamożnej, ziemiańskiej rodzinie – jego ojciec, Adolf Tetmajer, był posłem do Sejmu Krajowego Galicji, właścicielem ziemskim i marszałkiem powiatu nowotarskiego. Jego starszym, przyrodnim bratem był malarz Włodzimierz Tetmajer. W 1883 roku, po sprzedaży wiejskiego majątku, rodzina Tetmajerów przeniosła się do Krakowa, gdzie przyszły poeta uczęszczał do gimnazjum. W 1884 zdał maturę i rozpoczął studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był współredaktorem Kuriera Polskiego (1889-93). W 1895 jako sekretarz Adama Krasińskiego przebywał w Heidelbergu. Po powrocie do kraju mieszkał w Krakowie i Zakopanem, odbywał także liczne podróże po Europie – do Włoch, Szwajcarii, Francji i Niemiec. Podczas I wojny światowej był ideowo związany z Legionami, redagował także pismo Praca Narodowa i zorganizował Komitet Obrony Spisza, Orawy i Podhala. Po wojnie zamieszkał w Warszawie, w 1921 roku został wybrany prezesem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, w 1928 – wyróżniony nagrodą literacką miasta Warszawy, a w 1934 roku mianowany członkiem honorowym Polskiej Akademii Literatury. Choroba psychiczna i utrata wzroku uniemożliwiła mu twórczość przez kilkanaście ostatnich lat życia. W 1939 roku, po wybuchu wojny, Przerwa-Tetmajer został pozbawiony pomocy i usunięty z Hotelu Europejskiego, gdzie miał zapewnione utrzymanie i mieszkanie. Niedługo potem zmarł w szpitalu.

Za właściwy początek twórczości Przerwy-Tetmajera uznaje się wydane w 1891 roku „Poezje” – tom, który oprócz charakterystycznych dla późniejszej twórczości wierszy młodopolskich zawierał jeszcze liczne utwory dotyczące problematyki społecznej. Wydane w 1894 roku „Poezje. Seria Druga” przyniosły mu wielką sławę i popularność, którą ugruntowały wydane w 1898 roku „Poezje. Seria trzecia”. W swoich wierszach-manifestach wyrażał panujące w jego pokoleniu nastroje zniechęcenia i poczucia niemocy – pisał np. „Melancholia, smutek, zniechęcenie są treścią mojej duszy” w cyklu „Zamyślenia”).

Fascynował się filozofią Schopenhauera i Nietzschego oraz filozofią indyjską (zwłaszcza pojęciem nirwany – stworzył nawet wiersz „Hymn do Nirwany”). Poczucie dekadentyzmu końca wieku doszło do głosu w słynnym utworze „Koniec wieku XIX”, a uwielbienie dla sztuki w słynnym wierszu „Eviva l'arte”. Stał się w opinii ogółu ucieleśnieniem poety modernistycznego, czego wyrazem było umieszczenie go pod postacią Poety w wystawionym w 1901 roku „Wese-



lu” Wyspiańskiego. W kolejnych czterech seriach swoich „Poezji”, wydawanych w latach 1900-1912, kontynuował wiele z powyższych motywów, odchodząc jednak od prostych lirycznych wyznań w kierunku wyrażania tych samych nastrojów ekwiwalentami obrazowymi i liryką nastrojowo-symbolistyczną (m.in. „Anioł Pański”).

Przerwa-Tetmajer nadał nową, śmiałą jak na owe czasy formę swoim erotykom, zrywając z wielowiekową pruderią oficjalnej poezji polskiej, opisując w odważny sposób sceny miłosne, a w przedmiotowy – kobiece ciała („Lubię, kiedy kobieta omdlewa w objęciu”), ukazując miłość nie tylko jako hedonistyczną chęć użycia, lecz także jako źródło swojego ukojenia i ucieczki od własnego istnienia („Hymn do miłości”), a nawet wydostania się z nastrojów dekadencjonalnych („Dla rymu III”, zaczynający się od słów „A kiedy będziesz moją żoną”).

Uważany był za jednego z największych piewców piękna Tatr. Górską przyrodą była inspiracją jego licznych wierszy, często stawała się ukojeniem i ucieczką od melancholii, podobnie jak uroda gwary góralskiej, ciężka ludu i jego zbójnickich bohaterów (poeta fascynował się postacią Janosika). Opisy przyrody (takie np. jak w wierszu „Melodia mgieł nocnych”) służyły również

wyrażeniu nastroju, wykorzystywały technikę impresjonistyczną, pełne były wrażeń ulotnych z pogranicza ciszy i głosu, kształtu i bezkształtu.

Pisał również prozę, w swoim czasie ciesząc się sporą popularnością. W 1896 wydał nagrodzone w konkursie krakowskiego Czasu opowiadanie „Ksiądz Piotr”, w latach 1903-1910 ogłaszał pisane gwara góralską gawędy ludowe „Na skalnym Podhalu”, opisujące życie górali tatrzańskich, dziś uznawane za najdoskonalszy utwór Przerwy-Tetmajera. W 1912 roku wydał „Legendę Tatr” – dwie powieści historyczne o świecie chłopskim, a w latach 1913-17 „Koniec epopei”, utwór historyczny o czasach napoleońskich, mający w zamierzeniu rywalizować z „Popiołami” Żeromskiego. Tworzył również poczytne powieści o życiu artystów („Anioł śmierci”, 1898, „Zatrącenie”, 1905) i satyryczne – „Romans panny Opolskiej z panem Główniakiem”.

Napisał trzy dramaty: „Zawisza Czarny” (1901), „Rewolucja” (1906) i „Judasza” (1917). Dwa pierwsze, pomimo dosyć przychylnych uwag krytyki, nie odniosły sukcesu, trzeci był wystawiony przez Redutę Juliusza Osterwy – przedstawienie to zebrało bardzo przychylne recenzje, jednak głównie dzięki znakomitej inscenizacji, a nie wartości samego tekstu. Dramaty Przerwy-Tetmajera, nie wznawiane i nie komentowane, szybko poszły w zapomnienie.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer dosyć szybko uzyskał wielką sławę, jednak trwała ona raczej krótko – choć jeszcze w 1912 roku z wielką pompą świętowano jubileusz dwudziestopięciolecia jego twórczości, to od tego czasu jego popularność nieustannie malała, co wiązało się także z nasileniem choroby psychicznej.

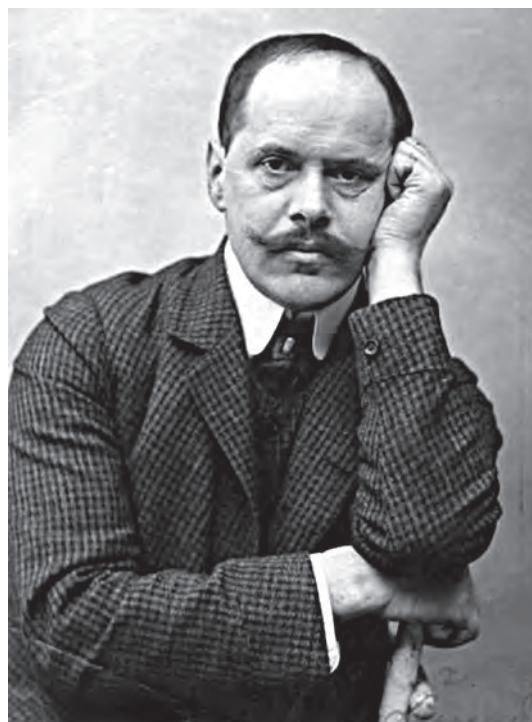
Zmarł 18 stycznia 1940 roku w Warszawie. Tadeusz Boy-Żeleński we wspomnieniu pośmiertnym napisał:

Dla świata umarł od dawna – przeszło ćwierć wieku temu. Nieubłagana choroba dzieliła go od ludzi zasłoną prześladowczych urojeń.



Dziś pamiętany jest głównie jako autor dekadencjonalnych liryków z końca wieku oraz gawędy góralskiej „Na Skalnym Podhalu”

Bartłomiej Szleszyński





Gorlicki pałac Długoszów

Pałac Długoszów w Gorlicach to zabytkowy dwór otoczony parkiem. Dawniej miejscowość ta nosiła nazwę Siary. Znajdujący się tu pałacowy budynek zaprojektowany został przez atelier architektoniczne Fellner i Helmer. Wybudowany został w latach 1900–1908.

Pałac Długoszów, wykonany jest w stylu wiedeńskiej secesji. Posiada także elementy neobarkowe. Inicjatorem budowy tego pałacowego kompleksu był przemysłowiec naftowy z Galicji, Władysław Długosz.

Pałac w latach 1900–1908 wybudowano w miejscu drewnianego dworu z murowanym skrzydłem północnym. Został zniszczony w czasie I wojny światowej, a w 1923 roku odbudowano go w niezmienionym kształcie. Po śmierci Władysława Długosza, czyli w 1937 roku majątek przejął jego syn Tadeusz.

Jest to murowany pałac, usytuowany na skarpie doliny Sękówki. Ma ciekawą bryłę z zaznaczonym bogactwem form architektonicznych. Mowa jest tu o owalnych lukarnach i mansardowym dachu. Bogaty wystrój eleganckiej różowej elewacji zewnętrznej z wysokimi oknami, zdo-

bią balkony umieszczone na słupach o secesyjnych motywach dekoracyjnych.

We wnętrzu pałacu Długoszów znajdują się przestronne pokoje, sala balowa, piece kaflowe i kominki wraz z półkolistym, dwukondygnacyjnym hallem z piękną antresolą o ozdobnej balustradzie wykonanej z drewna.

W przypałacowym parku projektu Arnolda Röhringa znajdują się przepiękne kamienne rzeźby ogrodowe dzieła lwowskiego rzeźbiarza, Piotra Wojtowicza. Jest tutaj też staw z mostkiem nad rwącym strumykiem, fontanna, podjazd i pergola z rzędem kolumn, po których pną się bujna roślinność. Dekoracje te mają cechy bogatego baroku. Na krawędzi urwiska z murem oporowym wzniesiono trójkątny taras widokowy.

Obecnie pałac jest własnością prywatną i nosi nazwę „Pałacu u Schabińskiej”.

Ewa Michałowska- Walkiewicz

Stefan Czarniecki

360. rocznica śmierci

Stefan Czarniecki herbu Łódzia urodził się najprawdopodobniej w 1599 roku (przyjmuje się też rok 1604) we wsi Czarnca, leżącej w powiecie chęcińskim ówczesnego województwa sandomierskiego. Był synem Krzysztofa Czarnieckiego oraz Krystyny Rzeszowskiej. Miał dziesięciu braci, z których czterech wybrało drogę kariery wojskowej. Rodzina Czarnieckich była średnio zamożna, posiadali oni kilka łanów w dziedzicznej Czarnicy oraz dzierżawili kilka królewskich ziem.

O wychowaniu oraz wykształceniu Stefana Czarnieckiego nie posiadamy pewnych informacji. Wydaje się, że ukończył jezuickie kolegium w Krakowie lub Sandomierzu, po czym będąc jeszcze w młodym wieku wstąpił na służbę wojskową. Obranie tej niełatwej ścieżki kariery było zapewne motywowane do pewnego stopnia poczynaniami braci. W ówczesnej Rzeczypospolitej dla osoby świeckiej istniały dwie ścieżki kariery: publiczna oraz właśnie wojskowa. Czarniecki ze względu na słabą pozycję rodziny wybrał drugą opcję. Po latach służby mógł liczyć na uznanie zasług oraz nadania. Z pewnością marzył, jak wielu jemu podobnych, iż uda mu się osiągnąć sukces, musiał jednak zdawać sobie sprawę, że droga do niego będzie usiana wieloma trudnościami.

POCZĄTEK KARIERY WOJSKOWEJ

Dokładne zrekonstruowanie początków kariery wojskowej przyszłego hetmana jest wobec szczupłości materiałów źródłowych w zasadzie niemożliwe. Czarniecki mógł wstąpić w roku 1618 lub 1619 na służbę do lisowczyków, idąc za przykładem braci. Być może brał udział w wyprawie na Węgry oraz bitwie pod Humiennem, nazywanej pierwszą odsieczą wiedeńską. W 1621 roku znalazł się, jak należy sądzić, w obozie pod Chocimiem.

Nie chcąc odchodzić z wojska po likwidacji etatu wojennego armii koronnej, musiał związać się z jakimś oddziałem. Przesłanką do wysunięcia takiej hipotezy jest fakt, iż w początkach lat 20. spotykamy w wykazach oddziałów koronnych chorągiew kozacką brata Stefana Czarnieckiego, Pawła. Biograf przyszłego hetmana, Adam Kersten, idąc tym tropem doszedł do wniosku, iż młody Stefan towarzyszył bratu w wyprawach wojennych. Jeśli przyjmiemy tę interpretację za właściwą, możemy przypuszczać, że Czarniecki walczył pod Martynowem w 1624 roku oraz w kampanii kurukowskiej w 1625 roku. Wówczas zetknął się tatarską oraz kozacką sztuką wojenną oraz został wciągnięty w wir spraw ukraińskich,



Stefan Czarniecki na obrazie Leona Kaplińskiego, 1863 rok

które będą mu towarzyszyć do końca życia.

26 letni Stefan Czarniecki był zatem już doświadczonym żołnierzem, który swoje pierwsze szlify zdobywał na południowym teatrze działań wojennych. Nasz bohater trafił w kolejnych latach do Prus, gdzie walczył ze Szwedami. O jego udziale w tej wojnie ponownie nie wiemy nic pewnego. Niektórzy historycy w ogóle negowali uczestnictwo Czarnieckiego w tych walkach, inni natomiast wyolbrzymiali jego zasługi. W źródłach dotyczących wojny pruskiej nierzadko spotykamy określenie „chorągiew P. Czarnieckiego”, jednakże w każdym z tych przypadków chodzi o Pawła. Jeżeli Stefan istotnie służył pod bratem, musiał w jego chorągwi zajmować istotne miejsce (nie posiadamy w tym przypadku roli popisowych chorągwi, co oczywiście rozwiałoby wszelkie wątpliwości).

Chorągiew Pawła Czarnieckiego służyła pod Stanisławem Koniecpolskim. W początkach 1627 roku brała udział w ataku na Nytyk. W 1628 roku Pawłowi Czarnieckiemu powierzano dowództwo większych zgrupowań jazdy. Brał on udział w działaniach pod Brodnicą oraz potyczce ze Szwedami pod Kazanicami. Czy walczył pod Górnem oraz Trzcianą? Tego, niestety, nie wiemy. Chorągiew Czarnieckiego jest za to widoczna w drugiej połowie 1629 roku pod Kwidzynem oraz Malborkiem.



Stefan Czarniecki, anonimowy portret z XVII wieku

Po zakończeniu wojny ze Szwecją oraz podpisaniu rozejmu w Altmarku doszło do demobilizacji wojska koronnego. Część chorągwi zaciągnęła się na służbę cesarską i niewykluczone, że postąpili tak również bracia Czarnieccy, Paweł występuje bowiem w źródłach austriackich jako pułkownik cesarski. Stefan Czarniecki mógł być w tym czasie związany z Jakubem Butlerem, organizującym w Rzeczypospolitej zaciągi dla Habsburgów, i wykonywać pośrednie zadania dla armii Wallensteina. Do Polski wrócił na stałe najpóźniej w 1632 roku. Rok później widzimy Stefana Czarnieckiego jako porucznika chorągwi kozackiej Marcina Kazanowskiego, który w 1633 roku został mianowany hetmanem polnym koronnym.

Porucznikowanie chorągwi hetmańskiej było dla Czarnieckiego wyróżnieniem oraz nagrodzeniem jego dotychczasowej służby wojskowej. Warto także podkreślić, że od tej pory Czarniecki zaczął pełnić w wojsku samodzielną funkcję. Związawszy swoje losy z Kazanowskim, uczestniczył w wojnie smoleńskiej. Najdonioślejszym wydarzeniem z tego okresu była dla Czarnieckiego wyprawa dywersyjna hetmana polnego w głąb państwa moskiewskiego. Porucznik został wówczas wysłany przez Kazanowskiego na Kaługę oraz Kozielsk, gdzie jego zagon brał udział w terroryzowaniu miejscowej ludności. Zadanie to wykonano z powodzeniem, skłaniając stronę rosy-

jską do większej uległości. W uznaniu zasług król Władysław IV nadał Stefanowi Czarnieckiemu 200 włók ziemi w Popowej Górze. Przy czym Czarniecki powiększył ten majątek wykupując kolejnych 300 włók. Skąd miał pieniądze na dokonanie takiej transakcji? Prawdopodobnie z łupów.

Lata wojny smoleńskiej umocniły pozycję Czarnieckiego jako zawodowego żołnierza. Cieszył się on coraz większym szacunkiem wojskowej braci. Po kampanii smoleńskiej wojska koronne zostały rozłożone na leża zimowe. Chorągiew Kazanowskiego przypisano do województwa ruskiego. Następnie w połowie roku Czarniecki trafił do Prus, gdzie pod Grudziądem oraz Kwidzynie trwała koncentracja wojska przed spodziewaną wojną ze Szwecją. Zdaniem Kerstena Czarniecki przeszedł wówczas z chorągwi Kazanowskiego do chorągwi husarskiej Władysława Myszkowskiego. Faktem natomiast pozostaje, iż w kompucie koronnym z tego okresu figuruje on jako samodzielny dowódca husarski, aczkolwiek bez wymienionego rotmistrza, co może rodzić pewne wątpliwości.

Po kolejnej demobilizacji porucznik, tym razem już husarski, opuścił na pewien czas wojsko. Uporządkował sprawy majątkowe, spłacił braci z Czarnicy oraz ożenił się z Zofią Kobierzycką. W niejasnych okolicznościach przeszedł w tym czasie (1635/1636 r.) do chorągwi husarskiej wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego. W 1637 roku Czarniecki trafił na Ukrainę, gdzie brał udział w walkach z powstaniem Pawluka. Z tą wyprawą wiąże się także inny epizod. Mianowicie niezadowolone wojsko przed bezpośrednimi działaniami wojennymi zawiązało koło wojskowe z powodu braku żołdu. Osobą, która reprezentowała towarzystwo był Czarniecki. Wydarzenie to świadczyło o stale rosnącej popularności Pana na Czarnicy w wojsku. Wówczas Czarniecki nawiązał bliższe relacje z Mikołajem Potockim, co miało zapoczątkować w przyszłości. Chorągiew, którą dowodził Czarniecki brała udział w bitwie pod Kumejkami, gdzie jej straty w zabitych i rannych wyniosły aż 40%. Wykrwawiona jednostka została z tego powodu tymczasowo wycofana z walk i nie wzięła udziału w kampanii 1638 roku. Czarniecki mógł jednak zaliczyć ten rok do udanych, ponieważ został wybrany przez żołnierzy na delegata wojskowego do Warszawy, dzięki czemu wziął udział w sejmie. Czarniecki po 20 latach ciężkiej służby osiągał to, co synowie bogatej szlachty oraz magnaterii zyskiwali dzięki pozycji swoich ojców. Został oficerem husarskim, właścicielem kilku wsi. Jego ambicje były jednak znacznie większe.

Lata 1638–1643 Czarniecki spędził przy wojsku,

czuwając nad bezpieczeństwem granic, oraz w rodowej Czarncy. W tym czasie kupił też na Ukrainie dwie wsie: Bachninowice oraz Karyczyńce, co jeszcze mocniej związało go z województwami wschodnimi, gdzie już nie tylko bronił interesów Rzeczypospolitej, ale również własnego majątku. W 1643 roku Czarniecki otrzymał nominację na swój pierwszy w życiu urząd ziemski: cześnika chełmskiego. Wprawdzie urząd ten nie zajmował w hierarchii ziemskiej wysokiego miejsca, ale dla niemłodego już porucznika stanowił przebicie pewnej bariery otwierającej możliwości zdobycia kolejnych nadań oraz urzędów.

W 1644 roku Czarniecki znalazł się przy hetmanie Koniecpolskim na kresach, gdzie wziął udział w bitwie pod Ochmatowem. Prowadzonych przez niego pięć chorągwi husarskich przyczyniło się do zwycięstwa strony polskiej. Zasługi Czarnieckiego były coraz bardziej dostrzegalne przez jego zwierzchników. Zapewne dzięki wstawiennictwu Koniecpolskiego porucznik otrzymał w 1644 roku swój pierwszy list przypowiedni na 200 koni i porcji, zostając tym samym rotmistrzem królewskim. Po roku 1644 w życiu Czarnieckiego miało miejsce jeszcze jedno dość istotne wydarzenie z ekonomicznego punktu widzenia. W 1647 roku książę Samuel Korecki zastawił u Czarnieckiego miasto Iłińce na sumę 40 tys. zł, co świadczyło już wówczas o znacznej zamożności Pana na Czarncy.

WALKI W CZASIE POWSTANIA CHMIELNICKIEGO I AWANS DO ELITY WŁADZY

Z początkiem 1648 roku Czarniecki przebywał w Iłińcach, skąd został wezwany przez hetmana Potockiego na radę wojenną. Wówczas został poinformowany o ucieczce Bohdana Chmielnickiego na Sicz oraz o przygotowywanym buncie kozackim. Czarniecki wraz ze swoją chorągwią otrzymał zadanie, aby wraz z dywizją Stefana Potockiego podążył wzdłuż Dniepru w celu stłumienia powstania. W maju współ dowodzący dywizją Czarniecki wziął udział w bitwie u Żółtych Wód. Armia koronna walczyła w trudnych warunkach z przeważającymi siłami wroga i poniosła klęskę. Czarniecki dostał się wówczas do niewoli kozackiej, ale udało mu się zbiec do Kudaku. Twierdza była oblegana przez powstańców, którzy pozwolili obrońcom na honorową kapitulację. Warunków umowy jednak nie dotrzymano i w efekcie przyszły hetman miał znajdować się w niewoli do jesieni 1649 roku. Rozeszła się nawet plotka, iż Czarniecki został zabity, w efekcie czego król nadał piastowane przez niego cześnikostwo chełmskie innej osobie.

Rozbicie armii koronnej, niewola, szybko następujące po sobie wypadki musiały zostawić ślad w psychice przyszłego wojewody. Dawniejsza historiografia polska oraz ukraińska pisała, że wówczas to u Czarnieckiego zrodziła



Stefan Czarniecki na tarancie (obraz Józefa Brandta, 1862 rok)

się wrogość, czy wręcz nienawiść wobec Kozaków. Dla człowieka pochodzącego ze szlachty rebelia Chmielnickiego nie mogła być niczym innym jak buntem przeciwko legalnej władzy. Kozaczyzna, nie mieszcząc się w ramach struktury stanowej, była czynnikiem pozasystemowym i nie mogła stanowić dla szlachty koronnej partnera do prowadzenia dyskursu politycznego (chyba że narzuconego siłą). Nie może więc dziwić, że Czarniecki myślał tak, a nie inaczej, gdyż w warunkach ówczesnej epoki nie mógł przyjąć innego stanowiska.

W 1650 roku Czarniecki ponownie stał się aktywny wojskowo. Przeszedł wówczas do hetmańskiej chorągwi husarskiej Mikołaja Potockiego. Wobec niewypłacalności państwa był to ruch ze wszechmiar pożądany, ponieważ chorągwie hetmańskie otrzymywały żołd z kwarty oraz innych stałych dochodów skarbu. Czarniecki otrzymał również funkcję sędziego wojskowego, a pod koniec roku znalazł się w Warszawie na sejmie, który podjął ważne uchwały skarbowo-wojskowe. Pan na Czarncy miał od tej chwili porucznikować chorągwi hetmańskiej, ale również pełnić funkcję rotmistrza we własnej chorągwi kozackiej oraz regimencie dragonii.

Czarniecki brał udział w pracach reorganizacyjnych przy wojsku i nie uczestniczył w związku z tym w wyprawie Marcina Kalinowskiego na Ukrainę wczesną wiosną 1651 roku. Nasz bo-

hater miał za to odegrać istotną rolę w kolejnej kampanii, nazwanej berestecką. W połowie roku Czarniecki przybył do Sokala, gdzie znajdował się obóz armii koronnej. Został włączony do rady wojennej, ale jego pozycja w niej nie mogła być silna. Czarniecki prowadził rozpoznanie wojsk kozacko-tatarskich. W bitwie pod Beresteczkiem znajdował się na lewym skrzydle pod dowództwem Jeremiego Wiśniowieckiego. Po zwycięstwie podążył wraz z Potockim w głąb Ukrainy, gdzie doszło do podpisania rozejmu w Białej Cerkwi. Warunki w jakich przyszło mu działać były niezwykle ciężkie: ulewne deszcze i brak zabezpieczenia logistycznego wyprawy powodowały, iż szerzyła się dezercja oraz śmierć. W lipcu 1651 roku Jan Kazimierz nadał Czarnieckiemu chorążostwo sandomierskie, co przywróciło naszego bohatera do grona urzędniczej szlachty ziemskiej.

Kolejny rok przyniósł Czarnieckiemu szczęście w nieszczęściu. Z jednej bowiem strony brał on udział w tragedii pod Batohem, gdzie stracono jego brata Marcina, z drugiej otrzymał nadania po poległych w tej bitwie. Ucieczka z tej rzezi musiała stanowić dla Czarnieckiego wydarzenie niezwykle. Pod koniec 1652 roku nasz bohater otrzymał urząd oboźnego koronnego oraz dobra po Marku Sobieskim. W tym momencie bardziej związał się z królem, zdając sobie sprawę, jak wiele mu zawdzięcza.

W początkach 1653 roku Czarniecki brał udział w rokowaniach ze stroną kozacką, ale nie wiemy na ten temat zbyt wiele. Wczesną wiosną Jan Kazimierz powierzył mu istotne zadanie, jakim było poprowadzenie zagonu w głąb Ukrainy. Czarniecki przeprowadził akcję samodzielnie, nie przyniosła ona jednak sukcesu w wymiarze strategicznym. Oddziały oboźnego koronnego spaliły kilka miast, w tym Niemirów oraz Kalnik, następnie brały udział w walkach z Kozakami Iwana Bohuna, który zadał im porażkę pod Monasterzyskami. W czasie tych działań Czarniecki został poważnie ranny w podniebienie. Kurował się kilka tygodni, po czym w maju znalazł się już we Lwowie. Cała wyprawa Czarnieckiego była dość mocno krytykowana, głównie ze względu na jej nikłe rezultaty. W tym samym roku chorąży sandomierski znalazł się w obozie pod Żwańcem, wraz ze swoją dragonią oraz chorągwią husarską. Czarniecki ponownie znalazł się w radzie wojennej, i ponownie nie odgrywał w niej poważniejszej roli. Podobnie było przy rokowaniach, które zaowocowały tzw. ugodą żwanięcką. Rola Czarnieckiego, polegała przede wszystkim, i tu nie będzie zaskoczenia, na zabezpieczeniu obozu.

Wczesną wiosną 1654 roku Czarniecki wziął udział w wyprawie Stanisława Potockiego na Ukrainę. Jej



Stefan Czarniecki pod Monasterzyskami (obraz Henryka Pillatiego, 1857 rok)

celem było rozbicie części wojsk kozackich, które po ugodzie peresjesławskiej sprzymierzyły się z Moskwą. Raid polskich oddziałów nazwany w historiografii „krwawym spacerem z Winnicy do Humania”, podobnie jak poprzednie tego typu wyprawy nie zakończył się sukcesem. Zajęto wprawdzie i spalono wiele wsi, miast i miasteczek, ale nie zdobyto dobrze obsadzonego Humania. Czarniecki zresztą pod koniec całej imprezy opuścił wojsko – być może wskutek nieporozumień z hetmanem Potockim. Bez względu na powód, z jakiego oboźny opuścił Ukrainę, zajął się on w tym czasie porządkowaniem spraw rodzinnych oraz majątkowych. Wówczas wydał Czarniecki swoją starszą córkę Aleksandrę za mąż za starostę chęcińskiego Jana Klemensa Branickiego. Małżeństwo to nie miało dla Czarnieckich większego znaczenia, bowiem prestiż Branickich był niewielki. Można wręcz powiedzieć, że ślub z Aleksandrą dodawał splendoru staroście chęcińskiemu, ponieważ Czarniecki był dygnitarzem koronnym.

Zimą 1654 roku przyszedł hetman brał udział w kampanii ochmatowskiej, odznaczając się w niej znaczną inicjatywą. Czarniecki dowodził lewym skrzydłem w czasie marszu armii z Szarogrodu i wiódł pułk królewski złożony z kilkunastu chorągwi. To jego oddziały jako pierwsze zjawiły się pod Buszą, Braclawiem oraz Humanem. Czarniecki przeformułował również plany bitwy ochmatowskiej, która została stoczona przez połączone siły polsko-tatarskie z kozacko-moskiewskimi. Za jego radą wojsko koronne uderzyło na tabor wroga wieczorem, doprowadzając do jego rozerwania. Z pewnością w walkach przydało się Czarnieckiemu jego doświadczenie wyniesione z wyprawy kurukowskiej oraz walk z powstaniem Pawluka. Niewątpliwie Czarniecki wyrósł wówczas na

trzecią osobę w wojsku, co przypieczętowało nadanie mu w maju 1655 roku kasztelanii kijowskiej, dzięki czemu Czarniecki wszedł do senatu. Kampania Ochmatowska zakończyła się porażką strategiczną wojska koronnego: choć zniszczono część sił nieprzyjaciela, nie doprowadzono do całkowitej likwidacji zgrupowania kozacko-moskiewskiego. Rozwój sytuacji nie mógł napawać Czarnieckiego optymizmem.

„POTOP”

Czarniecki zjawił się w połowie 1655 roku w Warszawie, gdzie zastał panikę w związku z rozpoczynającą się szwedzką inwazją. Od razu też otrzymał zadanie od króla. Prowadził działania zaczepne w rejonie Łęczycy, Kalisza oraz Koła, a następnie osłaniał z 2 tys. ludzi odwrót Jana Kazimierza. Być może wziął udział w bitwie pod Żarnowcem, ale informacja ta pozostaje niepotwierdzona. W czasie tych dramatycznych chwil władca uczynił kasztelana współdowodzącym (razem z Fromholdem Wolffem) obroną Krakowa. Decyzja ta miała charakter bardziej polityczny niż wojskowy, bowiem urodzony zagończyk, jakim był Czarniecki, nie nadawał się do obrony miasta. Mimo to starał się on spełnić swoje zadanie jak najlepiej, doglądał murów, wspierał żołnierzy. Po trzech tygodniach oblężenia wyprowadził wojska z miasta na warunkach honorowych. Zostawił sobie przy tym furtkę umożliwiającą przejście na służbę do króla szwedzkiego. Postawa Czarnieckiego nie może dziwić, ponieważ sytuacja, w jakiej się znalazł, była całkowicie nieprzewidywalna.

Nieprzyjemnym epizodem w karierze Czarnieckiego było natomiast wydanie zezwolenia na ograbienie domów mieszczan, którzy uciekli z miasta. W postępowaniu senatora wątpliwości budzi również fakt, że król przekazał mu 60 tys. zł, które nigdy nie trafiły do żołnierzy. Czarniecki zobowiązał się wobec Szwedów, że przez miesiąc po wyjściu z Krakowa nie podejmie działań wojennych. W efekcie tego wyjechał w październiku do Głogówka na granicę śląską. Przez cały ten czas utrzymywał kontakt z dworem, który ewakuował się do Opolu. Kasztelan opowiadał się w tym czasie za podjęciem działań zaczepnych przeciwko Szwedom. Po radzie wojennej w Opolu Czarniecki otrzymał zapewnienie o chęci walki ze strony króla. To przesądziło o jego pozostaniu przy boku monarchy.

Już w grudniu zdecydowano o powrocie Jana Kazimierza do Polski. Eskortowaniem dworu zajęli się Czarniecki, który w nagrodę za swoją wierną postawę otrzymał regimentarstwo oraz starostwo kowelskie. Nadanie w Lubowli regimentarstwa Czarnieckiemu było wymierzone w hetmanów koronnych, którzy przystąpili jednak wkrótce do konfederacji tyszowieckiej.



Stefan Czarniecki pod Warką (obraz Marcella Bacciarellego)

co zmieniło sytuację. W związku z tym na naradzie w Łańcucie król zdecydował o zawarciu porozumienia z oboma wodzami. Wydarzenie to spotkało się z niezadowolaniem kasztelana kijowskiego, gdyż oddalało perspektywę dalszego awansu. Magnaci z otoczenia króla traktowali zresztą Czarnieckiego niekiedy wrogo, uważając go za „człowieka nowego”. Pomimo tego powierzono mu przygotowywanie kampanii zimowo-wiosennej 1656 roku.

Ograniczająca mnie objętość artykułu wymusza przedstawienia wypadków wojny szwedzkiej jedynie w niewielkim zarysie. Liczba potyczek oraz działań, jakie podjął w tym czasie Czarniecki, jest bowiem ogromna. W pierwszej połowie 1656 roku jego zdania polegały głównie na osłonie Lwowa, likwidacji drobnych oddziałów szwedzkich oraz wpłynięciu na postawę szlachty z województw centralnych. Prowadził on również działania wzdłuż Wisły.

W lutym 1656 roku Czarniecki stoczył przegraną dla niego bitwę pod Gołębim. Regimentarz w jej wyniku cofał się przez Lublin, do Zamościa i Lwowa. Wojska szwedzkie ścigały go aż na Ruś, zdając sobie sprawę, że to właśnie tam znajduje się główny punkt oporu Polaków. W tej pogoni za Czarnieckim Szwedzi dotarli aż do Jarosławia, tymczasem jednak kasztelan kijowski połączył się w marcu pod Przemyślem z Jerzym Lubomirskim. Początkowo planowano oblegać Szwedów w Jarosławiu, ale ci podjęli odwrót w kierunku Sandomierszczyzny i zbiegli w stronę Wisły i Sanu. Karol Gustaw przez cały ten czas dążył do walnej bitwy z Czarnieckim, od której ten się uchylał. Dopiero pod Warką doszło do większego starcia w tych zmaganiach, a Czarniecki rozbił idące z Warszawy oddziały Fryderyka Badeńskiego.

W okresie kwiecień-czerwiec Czarniecki prowadził działania zbrojne w Wielkopolsce i Prusach. Wraz z Lubomirskim pomaszerował na Łowicz oraz Toruń, zajął Gostynin, Kowal oraz Brześć Kujawski bez

poważniejszego oporu ze strony wroga. Celem wojsk polskich było podejście pod Gdańsk, skąd planowano zabrać zaopatrzenie oraz działa. Plan ten zrealizowano, zajmując ponadto Inowrocław oraz Pakość. W tym czasie Czarniecki wysunął śmiałą propozycję wyprawy na szwedzkie Pomorze, która nie spotkała się z życzliwością senatorów. Wysłano jedynie niewielkie podjazdy do Nowej Marchii w związku z postawą sprzyjającego Szwedom elektora. Czarniecki wyruszył następnie do Wielkopolski, gdzie stoczył bitwę pod Kłeckiem. Choć plan bitwy był dobry i zakładał wciągnięcie Szwedów w zasadzkę, sztuka ta nie udała się.

Po porażce polskie oddziały wycofały się do Uniejowa, a stamtąd Czarniecki podążył do Bydgoszczy. Przeprowadziwszy się przez Noteć, stoczył ponownie nieudaną dla niego bitwę ze Szwedami pod Kcynią. Wycofał się następnie do Warszawy, otrzymując zadanie blokowania Szwedów pod Nowym Dworem. W czerwcu mógł brać udział w szturmie na Warszawę, z pewnością natomiast nie był obecny na polu bitwy warszawskiej w końcu lipca. Jan Kazimierz wysłał go wówczas z podjazdem do Zakroczymia. Czarniecki wrócił do Warszawy w momencie wycofywania się polskich oddziałów z praskiego brzegu.

Okres ten nie był dla przyszłego hetmana udany pod względem militarnym. Czarniecki odniósł jednak sukces na polu prywatnym. Ożenił swoją drugą córkę Konstancję z Wacławem Leszczyńskim, bratankiem prymasa Andrzeja Leszczyńskiego. Małżeństwo świadczyło już o poważnym znaczeniu Czarnieckiego, nie tylko na szczeblu wojskowym, ale ogólnie państwowym. Leszczyńscy byli rodziną magnacką o dużych wpływach, szcycącą się zasiadaniem w senacie od pokoleń. Czarnieckiego transakcja małżeńska kosztowała 60 tys. zł, co było dużą sumą, biorąc pod uwagę wojenny czas. W tym miejscu należy podkreślić, iż już w omawianym okresie wojska Czarnieckiego i on sam był oskarżany o liczne grabieże. Niejasności budzi również sprawa kosztowności, jakie zostały opieczetowane przez Polaków po zdobyciu Warszawy. Plotka głosiła, że ich część z nich Czarniecki zabrał do kieszeni, jako, że był członkiem komisji zajmującej się tą sprawą.

W okresie sierpień 1656 – luty 1657 Czarniecki otrzymał polecenie eskortowania królowej Ludwiki Marii z Wolborza do Gdańska. Po wykonaniu tego zadania operował na północnym Mazowszu, w rejonie Przasnysza oraz Ciechanowa. Później ponownie ruszył do Prus, gdzie miał otrzymać od Gdańska 120 tys. zł żołdu. Pieniądzy jednak nie wypłacono, przez co żołnierze ponownie musieli żywić się na własną rękę. Po krótkim pobycie na Żuławach Czarniecki przeprowadził Jana Kazimierza z Gdańska, przez Oliwę i Lębork do Kalisza i Częstochowy.



Stefan Czarniecki pod Koldyngą (obraz Józefa Brandta, 1870 rok)

W lutym 1657 roku nasz bohater otrzymał wiadomość o śmierci hetmana polnego Stanisława Lanckorońskiego. Kasztelan liczył, iż buława podąży w jego ręce. Pomimo popularności, jaką cieszył się u szlachty, oraz przychylności króla, urząd otrzymał jednak Lubomirski. Dla kasztelana był to wielki cios. Zaslugami oraz doświadczeniem z pewnością przewyższał marszałka wielkiego, jednakże nie dorównywał mu wpływami, fortuną ani talentem. Wbrew bowiem obiegowym opiniom, Lubomirski przewyższał Czarnieckiego kunsztem wojskowym, co objawiało się szczególnie przy operowaniu różnymi rodzajami broni. To przesądziło o przekazaniu buławy przyszłemu przywódcy rokoszowemu. Jan Kazimierz, zdając sobie sprawę, że decyzja ta była krzywdząca dla Czarnieckiego, nadał mu w marcu województwo ruskie oraz tytuł „generała zastępcy wojsk JKM”. Oczywiście wyniesienie Czarnieckiego na województwo ruskie było dla niego awansem, ale nie spełnieniem marzeń, uznawał więc decyzję dworu za własną porażkę.

Do lipca 1657 roku Czarniecki brał udział w działaniach wymierzonych przeciwko Jerzemu Rakoczemu. Operował między Częstochową a Krakowem. W czerwcu ruszył na Mazowsze, odciągając uwagę Szwedów od koncentracji wojsk polsko-cesarskich na południu Polski. W lipcu, po połączeniu się z siłami Aleksandra Pałubińskiego, ruszył do Łańcuta, następnie dopadł Rakoczego pod Magierowem, szarpiąc jego armię. Polakom udało się zepchnąć Siedmiogrodzian aż do Międzyboża, gdzie nastąpiła ich ostateczna kapitulacja. Dla Czarnieckiego był to wielki sukces, który znalazł odzwierciedlenie w panegirykach z tamtego czasu pisanych na jego cześć.

Po tych wydarzeniach Czarniecki ponownie trafił na Pomorze, gdzie przebywał do sierpnia 1658 roku. Rozlokował swoje wojska wzdłuż granicy z Marchią, w okolicy Włocza. W październiku, mając 3 tys. regularnego żołnierza, wkroczył na ziemie elektorskie i dotarł z końcem miesiąca do Frankfurtu nad Odrą. Stamtąd ruszył dalej w kierunku szwedzkiego Po-

morza, rozpuszczając zagony między Szczecinem a Anklam. W czerwcu 1658 roku Czarniecki wrócił się do Prus ze względu na ruchy Szwedów w okolicach Malborka. W związku ze zmieniającą się sytuacją polityczną – wypowiedzeniem wojny Szwecji przez Danię – otrzymał zadanie wyruszenia do Jutlandii. Jest to najbardziej znany epizod w jego karierze, który doczekał się również obszernej literatury. Warto pamiętać, że oddziały wojewody ruskiego dotarły aż do Arhus i zdobyły Koldyngę. W czasie działań w Danii wojska polskiego wodza przeprawiły się również na wyspę Alsen, co w metaforycznej formie wspomniano w hymnie narodowym.

LATA 1660–1661

W 1660 roku Czarnieckiego rzucono ponownie na wschodni teatr działań wojennych, gdzie wślawił się w zwycięskiej bitwie pod Połonką. Rola Czarnieckiego była nie do przecenienia. Przejście części wojsk Rzeczypospolitej wpływ przez rzekę oraz zaatakowanie wroga od tyłu przyniosło zaskoczenie, a frontalny atak husarii rozbił jazdę moskiewską. Czarniecki miał po bitwie wziąć okup za jeńców rosyjskich w bajecznej wręcz wysokości 2 mln zł. Nie wiemy, jak było naprawdę, ale w późniejszym okresie żołnierze zarzucali swojemu dowódcy nadużycia. Tymczasem Czarniecki skierował się w stronę Berezyny, obległ Borysów oraz Mohylew. We wrześniu połączył się z Litwinami i przeprawił przez Dniepr. W październiku stoczył nierozstrzygniętą bitwę nad rzeką Basią. Przesunął następnie swoje oddziały na prawobrzeżną Ukrainę. W 1661 roku Czarniecki operował w regionie Grodno–Wilno–Połock i stoczył zwycięską bitwę pod Kuszlikami, gdzie rozbił wojska Chowańskiego. Na zimę rozłożył wojska na Białorusi.

REGALISTA

Czarniecki nie był zręcznym politykiem, nie potrafił się odnaleźć w dworskich rozgrywkach. Swoją los związał z parą królewską, od której zależały wszelkie nadania oraz godności. Przyszły hetman już w okresie „potopu” podpisał skrypt popierający plany dworu w odniesieniu do elekcji *vivente rege*. Popierał również reformę sejmu. Jego zaangażowanie w działalność stronnictwa francuskiego naraziła go na ataki opozycji. Po zawiązaniu konfederacji wojskowych w latach 1661–1663 jego wpływy oraz prestiż zostały mocno nadszarpnięte. Nie zdołał przekupić przywódców Związku Święconego, gdyż ubiegł go Lubomirski.

Wpłatanie wojska w rozgrywki polityczne zakończyło się dla Czarnieckiego źle, opuścili go nawet jego własni żołnierze, stąd kampanię litewską 1661 roku prowadził głównie w oparciu o wojska autoramentu cudzoziemskiego. Obydwa sejmy z lat 1661–1662 oznaczały całkowitą porażkę stronnictwa francuskiego oraz osobistą Czarnieckiego, gdyż sejmiki przedsejmowe



Śmierć Stefana Czarnieckiego (obraz Leopolda Löfflera, 1860 rok)

nie upomniały się o nagrodzenie zasług wojewody. Zdaniem Kerstena Czarniecki przez cały ten czas był pionkiem w rękach Ludwika Marii, która od czasu nęciła go nadaniami starostw. Czy ówczesnego wojewodę ruskiego powinniśmy więc zaliczać do grona oportunistów? Być może, ale niewykluczone, że szczerze popierał on plany dworu. Wzmocnienie oraz centralizacja władzy w rękach króla, leżały w interesie Czarnieckiego, który swój awans społeczny osiągnął dzięki długoletniej służbie wojskowej i protekcji Jan Kazimierza.

W okresie konfederacji krążyły po Rzeczypospolitej zjadliwe paszkwile dotyczące działalności Czarnieckiego, zarzucające mu zdradę ideałów szlacheckich, defraudację pieniędzy oraz skąpstwo i pazerność. Było w tym wiele prawdy, gdyż Czarniecki nie przebiegał w środkach przy pomnażaniu własnej fortuny i zwoził skarby do Tykocina, który otrzymał w dziedziczne władanie dzięki parze królewskiej. Postępowanie Czarnieckiego było charakterystyczne dla „ludzi nowych”, którym udało się przebić do warstwy magnackiej i elity władzy. Czarniecki miał pewien kompleks niższości wobec innych, starych rodów senatorskich, chciał „błyszczec”.

W latach 1661–1663 Czarniecki stanowił niejako zbrojne ramię stronnictwa dworskiego. Operował z częścią wojsk królewskich na północnym Mazowszu, osłaniając Warszawę przed ruchami konfederatów, którzy koncentrowali swoje wysiłki na Sandomierszczyźnie. Oddał on również królowi swoje oddziały w czasie jego marszu na Jarosław oraz Lwów. Miał jednak mieszane uczucia wobec konfederatów. Z jednej strony rozumiał ich żądania finansowe, z drugiej pałał gniewem za lekceważenie jego zasług. Wyjątek stanowili jedynie Litwini, którzy wstawiali się na sejmach za Czarnieckim.

OSTATNIE LATA

Pan na Czarncy brał udział w wprawach wojsk Rzeczypospolitej w latach 1663–1665 przeciwko państwu moskiewskiemu i Kozaczyźnie. Był już wtedy człowiekiem schorowanym, wyczerpanym trudami wojennymi. Latem 1664 roku przybył na prawobrzeże. Po wkroczeniu do Subotowa kazał wyrzucić z grobu szczątki Chmielnickiego. W toku działań zbrojnych nie odniósł już poważniejszych sukcesów poza zdobyciem Stawiszcz w październiku 1664 roku. Część jego oddziałów oblegała również Lisiankę. W lipcu tego roku otrzymał również Czarniecki nadanie województwa kijowskiego, co oznaczało kolejny awans w hierarchii senatu, jednakże tylko o dwa miejsca.

W styczniu 1665 roku Czarniecki otrzymał wiadomość z Warszawy, iż sąd sejmowy odebrał urzędy Lubomirskiemu, król zaś przekazał naszemu bohaterowi buławę polną koronną i nakazał szybki powrót do centralnej części kraju na spodziewaną wojnę domową. Jego podróż zatrzymała śmierć 16 lutego w miejscowości Sokołówka koło Lwowa. Zmarł, jak można sądzić, w wyniku rany, jaką otrzymał pod Lisianką. Odejście Czarnieckiego było ciosem dla planów dworu, który

liczył, że to właśnie nowy hetman poprowadzi wojska królewskie przeciwko opozycji. Polityczna rola hetmana była już niewielka. „Miał król wojsko doświadczone, ale cóż, wszystkie jego nadzieje upadły przez śmierć Czarnieckiego” – notował w swoim pamiętniku Jan Chryzostom Pasek. Sam wojewoda nie popierał dążeń stronnictwa francuskiego do wojny domowej, nieprzychylnie też patrzył na plany elekcji. Z pewnością jednak gdyby żył, siłą rzeczy wziąłby udział w walkach z rokoszanami.

Czarniecki położył podwaliny pod magnacki status swego rodu. Nie miał jednak syna, a nadzieje pokładane przez niego w bratanku Stefanie Stanisławie okazały się płonne. W rezultacie Czarnieccy nie przebili się na stałe do elity władzy. Stefan Czarniecki osiągnął jednak swój wymarzony cel, jakim była buława, choć otrzymał ją miesiąc przed śmiercią i dopiero po 47 latach służby. Swoją postawą w okresie najazdu szwedzkiego z pewnością zasłużył na sławę i przeszedł do historii jako jedna z najwybitniejszych postaci XVII wieku, co zauważyli już ówcześni

Maciej Adam Pieńkowski

KĄCIK LITERACKI

Leokadia Komańszko

WOJAŻ DO WARSZAWY

Podaruj mi wojaż do Warszawy.
Organową zabarwij muzyką.
Śnieżynką poezji cicho opadnę

na Bemowskie stawy zielone.
Między oranż goździków i Wielkich
portrety w Marysinie wieczorem.

Liście jak otwierane listy szeleszczą.
W Domu Sąsiedzkim kawa paruje.
Sonia mi w duszę zagłąda. Przecież odjadę!

Po co więc... serce za serce
się trzyma. Świętokrzyska kapiczka
łzy chłonie. A afisze patrzą jak słońce.

Śni się mi znowuż wojaż do Warszawy.

Belgia, grudzień 2024

Jerzy Górnicki

KRZESŁO

Najczęściej używany mebel,
na próżno szukałem jego twórcy,
wygoda ma wielu ojców,
zagubili się w mrokach dziejów.
Nikt nie opisał jego historii,
a przecież jest taka prosta,
deska z czterema nogami
i oparciem na plecach.

Ewolucja wprowadziła je na salony,
złoto i adamaszek na salę tronową,
elektryczność do celi śmierci,
i pomyśleć, że na początku
służyć miało tylko do siedzenia...

Warszawa, grudzień 2011

POLONIJNY INKUBATOR MŁODYCH TWÓRCÓW

Polonijny Inkubator Młodych Twórców to unikalna inicjatywa muzyczna zorganizowana przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. Celem projektu jest wsparcie młodych talentów polonijnych z całego świata i promocja polskiej kultury muzycznej. W pierwszej edycji udział wzięło 13 utalentowanych uczestników z 9 krajów, w tym Litwy, Kazachstanu, Belgii, Austrii, Czech, Turcji, Niemiec, Łotwy i Białorusi. Pomysłodawcą i kierownikiem projektu był Rafał Jackiewicz, który z pasją czuwał nad jego realizacją i rozwojem.

Rekrutacja do projektu była prowadzona na szeroką skalę, dzięki wsparciu ambasad i środowisk polonijnych. Informacje o naborze trafiły do młodych artystów za pośrednictwem internetu, co przyczyniło się do ogromnego zainteresowania. Spośród wielu zgłoszeń organizatorzy wyłonili finałową trzynastkę oraz stworzyli listę rezerwową, podkreślając wysoki poziom zgłoszeń.

Integralną częścią projektu były warsztaty online, prowadzone przez uznanych artystów i specjalistów. W gronie mentorów znaleźli się Patrycja Kosiarkiewicz, Wiola Malchar-Orynica, dr Krzysztof Iwaneczko oraz Piotr Łukaszewski. Uczestnicy mieli okazję doskonalić swoje umiejętności wokalne, kompozytorskie i interpretacyjne, a także poznać tajniki branży muzycznej.

Podczas warsztatów uczestnicy pracowali nad własnymi piosenkami pod okiem doświadczonych aranżerów. Była to dla nich okazja do wyrażenia swojej wrażliwości artystycznej i indywidualnego stylu. Powstałe utwory odzwierciedlają różnorodność doświadczeń i emocji młodych twórców.

Kulminacją projektu były nagrania w legendarnym studiu Custom34 w Gdańsku. To miejsce, w którym swoje hity tworzyli tacy artyści jak Igor Herbut, Kamil Bednarek, Dawid Podsiadło czy Sarsa. Dla uczestników była to niezapomniana szansa na doświadczenie pracy w profesjonalnych warunkach, z najwyższej klasy sprzętem i wsparciem doświadczonych reżyserów dźwięku.

Efektom tych nagrań jest płyta, na której znalazły się autorskie utwory młodych artystów. Album stanowi nie tylko pamiątkę ich pracy, ale również świadectwo bogactwa polskiej kultury muzycznej w międzynarodowym wydaniu.

Projekt Polonijny Inkubator Młodych Twórców jest doskonałym przykładem, jak muzyka może łączyć ludzi i promować polską kulturę na arenie



międzynarodowej. Organizatorzy dziękują wszystkim, którzy przyczynili się do jego sukcesu, w szczególności Senatowi RP, który sfinansował projekt.

Rafał Jackiewicz podkreśla: „Polonijny Inkubator Młodych Twórców to nie tylko projekt muzyczny, ale także przestrzeń, w której młodzi artyści z całego świata mogą rozwijać swoje pasje i odkrywać własne brzmienia. Uczestnicy zachwycają talentem i determinacją, a ich praca pokazuje, że polska muzyka ma ogromną siłę, by łączyć i inspirować ludzi niezależnie od miejsca, w którym żyją.”

Do grona utalentowanych uczestników należą: Kinga Romaszewska, Joanna Zawalska, Siergiej Jacenko, Piotr Mazurek, Marta Pour, Sebastian Sikora, Justyna Stankiewicz, Andżelika Soliło, Bartek Urbanowicz, Sofija Plisko, Ernest Tylingo, Andrzej Stankiewicz i Paulina Roman.

Polonijny Inkubator Młodych Twórców to dowód na to, że polska muzyka nie zna granic, a młode pokolenie Polaków za granicą ma ogromny potencjał, by stać się jej dumnymi ambasadorami na świecie.

Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2024 roku



Andrzej Brochocki

POMIĘDZY

przechadzam się z lękiem pomiędzy wiekami
tamtych i tym który teraz łaskawie nam dano
melonik frak rano później bejsbolówka
dorożka bryczka a pod pachą laptop
parostatkami płynę przez czas jak do Młocin
tam już mnie nie ma tu nie ma mnie jeszcze

ja igła zagubiona w wielkim stogu siana
zeszłowieczne popioły w ogniskach wystygły
dawno zapomniane inne tła się znowu
dym wciąż się snuje krew pachnie tak samo
w ludzkich oczach także ta pustka niezmienna
i słońce księżyc wstają jak kiedyś o czasie

ja jeszcze czekam który z pary braci
między którymi krążę jak sędzia wędrowni
ten z lampą naftową czy też ten z laserem
głośniejszy się zapiszą w dziejach tego świata
ten przedostatni czy też ten tuż po nim
- dwa tynfy śmiechu warte
też także jeszcze nie wiadomo ile

grudzień 2024 r.

w których zgubiłem się
od pierwszego spojrzenia...

Tylko pozornie byliśmy
tacy sami...

Zrezygnowany,
poniósł gdzieś dalej
swój ocalony,
nie zbrukany przez ludzi –
biały pióropuszc...

Barbara Marek

MOJE HAIKU

Jestem coraz mniejszy
ogromny Dżin
wciąga mnie do butelki

Z więzienia wspomnień
wyfruwa ptak
przebaczenia

młoda kobieta
schylona nad wózkiem
bierze na ręce psa

zaostrzonym piórem
nakłuwam balony
kłamliwych historii

ostatnie liście
z drzewa egzystencji
lęk ogołocenia

gruba warstwa lodu
wszelkich wyobrażeń
pod nią ciepłe prądy

30.11.24

Sławomir Maszewski

NIE JESTEŚMY TACY SAMI...

Skrawek ptasiego puchu
zawirował wokół mnie
w obłądnym tańcu,
popychany we wszystkie strony
zimnym tchnieniem wiatru.

Nieśmiało,
z wrodzoną tylko sobie delikatnością,
usiłował podzielić się ze mną
swoim jedynym przestaniem,
ale nie były to znane mi słowa,
raczej mgliste obrazy,

Alfons Karpiński

150. rocznica urodzin

„Mimo że wielu moich kolegów nie wie jak wybrnąć z pewnego chaosu, który w tych latach zapanował w sztuce, ja pozostałem wierny swojemu malarstwu i nigdy tego nie żałowałem” – pisał we wspomnieniach artysta. I tak było. Znakomity portrecista, malarz scen rodzajowych i martwych natur – bez względu na mody i przewroty w sztuce, zawsze dążył do piękna i elegancji.

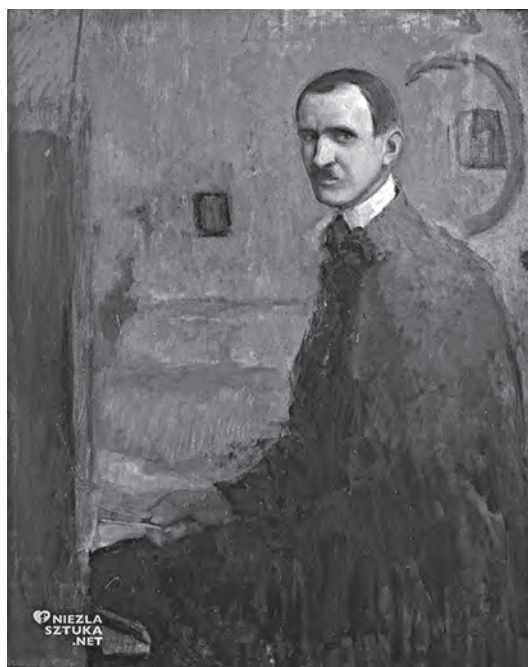
Małowniczy rynek, trochę zaniedbany, ale tętniący życiem; kościół i klasztor Kapucynów oraz szerokie nadszańskie łąki – taki był świat lat dziecińczych małego Alfonsa, który urodził się 20 lutego 1875 roku w typowym galicyjskim miasteczku – Rozwadowie, dziś dzielnicy Stalowej Woli.

Alfons Karpiński był jednym z sześciorga dzieci Alfonsa seniora (w Rozwadowie był sędzią powiatowym) i Barbary Heleny z Piszów. Późniejszy artysta trochę z ironią wspomina dom rodzinny: „Pamiętam w domu jedno pismo, zdaje się »Świat«, na ścianach mieszkania rodziców dwa »Landschafty« i dwa portrety dziadków, pamiętki rodzinne, a nie dzieła sztuki”. Mimo to wydaje się, że prowincja lat dziecińczych odcisnęła ślad w późniejszym malarstwie artysty, które pozostało tradycyjne, stonowane i spokojne.

KRAKÓW – POCZĄTKI NAUKI

Kiedy Alfons miał dziesięć lat rodzina przeprowadziła się do Jordanowa, potem do Wadowic, by w końcu osiąść w Krakowie. Wydaje się, że dopiero tutaj nastąpiło świadome zetknięcie się ze sztuką, kiedy to ojciec (będący w posiadaniu akcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych) zabrał syna na wystawy w Sukiennicach. Zachwycony młody chłopak próbował kopiować wielkich mistrzów: Matejkę i Siemiradzkiego. Ojciec, który sam kiedyś rysował, już wtedy zaczął dostrzegać w przypadkowych rysunkach talent swojego syna. I tak w wieku piętnastu lat Alfons rozpoczął naukę rysunku w szkole dla rzemieślników, zaś już rok później uczęszczał do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Kształcił się tam m.in. pod kierunkiem Floriana Cynka i Władysława Łuszczkiewicza, będących pod wpływem twórczości Matejki. To odpowiadało początkującemu artyście, który wówczas postawił na ćwiczenie sprawności technicznej.

W 1893 r. umarł mistrz Matejko, a szkołą zarządzać zaczął Julian Fałat, który dokonał tam przewrotu. Karpiński



Alfons Karpiński, Autoportret

z żalem wspominał, że nie zdążył dostać się do matejkowskiej „Meisterschule”. Pośród nowych pedagogów artyście najbardziej odpowiadał Leon Wyczółkowski, który obok nowatorskiego malarstwa krajobrazowego specjalizował się także w bardziej tradycyjnym malarstwie portretowym, o ciemniejszej tonacji. Poza tym, jak wspomina Karpiński, „chciał nas nauczyć szeroko malować”.

Początkujący artysta postanowił się rozwijać, ale musiał przy tym także znaleźć fundusze. Zaczął więc dorabiać malarskimi zleceniami, od ilustracji modlitewników, aż po wykonywanie fresków (np. na zewnętrznej ścianie klasztoru Reformatów w Krakowie).

„W roku 1898 niestety musiałem przerwać studia, by odbyć jednoroczną służbę wojskową. Potem co roku ćwiczenia wojskowe odrywały mnie od pracy”.

Kiedyś podczas jazdy na owe ćwiczenia poznał profesora historii sztuki, Jerzego Mycielskiego. To przypadkowe spotkanie wzmocniło budżet młodego artysty, dostawał bowiem zlecenia na kopiowanie starych portretów, wykonywał też kopie na zamówienie w majątkach ziemskich. Nawiązał m.in. znajomość z Mycielskimi w Wiśniowej, gdzie namalował w późniejszych latach portrety Jana Mycielskiego (1911 r.) oraz Marii z Szembeków Mycielskiej (1915 r.). Natomiast w księdze

pamiętkowej rodziny zostawił rysunkowe dedykacje.

W 1923 r., już jako świadomy, wykształcony artysta, namalował okazały portret swojego mentora Jerzego Mycielskiego, który to obraz zyskał uznanie krytyków jako jeden z najlepszych portretów męskich. Ujawnił się tutaj nie tylko perfekcyjny warsztat artysty, ale też doskonale wyczucie psychologii postaci oraz pewna malarska intuicja.

KSZTAŁCENIE WARSZTATU: MONACHIUM I WIEDEŃ, KRAKÓW

Wróćmy jednak do początków nauki. Zarobione na zleceniach pieniądze Karpiński zainwestował w dalszą edukację – wybrał akademię w Monachium, do której zaczął uczęszczać w 1903 r. na kurs do Antona Ažbego. Czuł jednak pewien niedosyt i już w okresie 1904–1907 doskonalił swój warsztat w wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni Kazimierza Pochwalskiego. Tam zetknął się z wiedeńską secesją oraz osiągnął artystyczny sukces – na koniec studiów zdobył „Prix de Rome” za obraz Kawiarnia (jako jedyny Polak w historii Akademii wiedeńskiej!). Z tego okresu pozostały także znakomite rysunki – akty męskie, gdzie widać ciągle doskonalenie artysty w zakresie anatomii ciała ludzkiego. Akademia wiedeńska nie zatrzymała jednak go na dłużej.

„NASTRÓJ ARTYSTYCZNY BYŁ JEDNAK DLA MNIE W WIEDNIU NUDNY”

W przerwach studiów Karpiński wracał do Krakowa. Jak wielu ówczesnych artystów ulegał zafascynowaniu podkrakowską wsią. Z tego okresu zachowały się sceny rodzajowe i pejzaże z podkrakowskich Bronowic. „Wracałem do tego interesującego mnie tematu, spędzając wszystkie ferie szkolne w Bronowicach. Poszedłem nawet piechotą do Kalwarii by robić szkice do obrazu Pielgrzymi”.

Okazały obraz Na odpuszcie z 1907 r. oraz jego mniejsza wersja – malarski szkic Na targu z 1905 r. znajdują się w zbiorach Muzeum Regionalnego w Stalowej Woli. Obie prace są ciekawym i dość nietypowym ujęciem fragmentu podkrakowskiego odpustu. Postacie w barwnych, ludowych strojach pozują tyłem lub bokiem. Zatrzymany w kadrze obrazek zakupu precjozów na straganie jest w pewnym sensie nowatorskim przedstawieniem takiej sceny rodzajowej. Tu artysta nie szczędził mocnych kolorów, rysunek jest zaś wyrazisty i dokładny. Nic jeszcze nie zapowiada tzw. mgiełki i lekkiej miękkości, pewnego rozmycia, cech charakterystycznych dla późniejszej jego twórczości.

PARYŻ, ODKRYWANIE STYLU

Po takiej umiejętności musiał udać się do Paryża (1907–1912), gdzie kształcił się w Académie Willi. Oczarowany francuskim światkiem wspomina:

„Zamieszkałem w Quartier Latin, małym hoteliku o charakterystycznym dla ówczesnego Paryża wnętrzu, które malowałem (...). Paryż miał decydujący wpływ na moje malarstwo”.



Alfons Karpiński, Modelka Jane

To właśnie w tym mieście ugruntował się styl artysty, a obrazy z tego okresu święciły potem sukcesy na wielu wystawach. Nad Sekwaną Karpiński uległ zacisznym, malowniczym uliczkom, skwerom oraz wnętrzom z pięknymi bibelotami. Malował je z miękkością, ale dbając o detal. Paryż w deszczu, most na Sekwanie, czy wnętrza swojej pracowni, te przedstawienie nabierały powoli pewnej „nieostrości przedstawienia” oraz szyku i miękkości.

Najbardziej lubował się jednak w portretach kobiecych. Liczne wizerunki modelki o imieniu Jane (według artysty „miała bardzo ciekawą głowę”) należą do najlepszych i najbardziej rozpoznawalnych jego dzieł⁸. Wtedy właśnie ukształtowała się charakterystyczna dla artysty wysublimowana, zmysłowa forma portretu kobiecego, dopełniona salonową dekoracyjnością i umiejętnie dobranym strojem. Wdzięk i elegancję potrafił połączyć z frywolnością i finezją. Paryskie modelki, ukazane w zaciszu buduarów, kokietują, ale jednocześnie owiane są mgiełką tajemniczości. W portretach kobiet Karpiński stosuje już gładką fakturę, rozzwbrowane światło połączone jest ze stłumioną gamą barwną.

Jednym z unikatowych przedstawień jest niewątpliwie Jane z japońską laleczką (obraz z Muzeum Narodowego w Krakowie). Uderza rysunkowy, giętki kontur oraz nietypowa poza modelki, jak-

by nie zwracała uwagi na malarza. Jane jest w negliżu i trzyma czarnowłosą laleczkę w kimonie, co pokazuje, że i nasz artysta uległ panującej wówczas modzie na japonizm. Elementy japonizmu Karpiński przemycił także w innych przedstawieniach, a to przez konkretne przedmioty jak wazy, tkaniny, wachlarze, albo przez rodzaj ujęcia sceny zbliżony do japońskiego drzeworytu.

Na twórczość Karpińskiego wywarła także wpływ Acedémie de la Grande-Chaumière, gdzie na ogłoszeniu między innymi profesorami widniała także Boznańska – „nigdy jej jednak nie widziałem”. Miał ją spotkać kilka lat później, co w pewnym stopniu odbiło się na jego malarstwie.

Paryskie środowisko przyniosło artyście niezwykle wyczuwanie elegancji w malowaniu kobiet. Przepiękny Portret Pani Pieńkowskiej ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Stalowej Woli zdradza subtelne wyczuwanie koloru, znajomość miękkości materiałów – niemal słychać lekkie szeleściące błyszczącej tkaniny. Obraz wspaniale oddaje piękno, powab i elegancję portretowanej. Delikatnie nostalgiczny, jeszcze bardziej eksponuje kobiecość modelki. Z owym portretem związany był mały skandalik towarzyski, który artysta tak opisuje we wspomnieniach:

„Po spotkaniu z Pieńkowskim malujemy w jednej pracowni modelki, i z jego inicjatywy jego żonę w malowniczej mieniącej się w kolorze łososiowym sukni. Pod jakimś pretekstem Pieńkowski malowanie to przerwał tak, że nieskończone ręce kończyłem z kogo innego w Krakowie. Obraz był powodem dla mnie dużych kłopotów”.

„W roku 1909 zaproszony do wzięcia udziału w wystawie Tow. Art. Polskich »Sztuka« między innymi posyłam portret Pani Pieńkowskiej, którego mi nie wystawiają, dlaczego zrozumiałem dopiero później. Pieńkowski po prostu nie chciał, by portret jego żony malowany nie przez niego, był wystawiony. (...) Wybucho z tego awantura, o której wiem z listu Kowalskiego, pani Pieńkowska chodzi przed otwarciem wystawy do Wojciecha Kossaka, prezesa Tow. Przyj. Sztuk Pięknych, z żądaniem, by obraz wycofał, czego ten nie robi. Stefan Filipkiewicz straszy mego brata, przykremleni następstwami dla mnie, gdy obraz wystawia, prócz tego pisze razem z (Kamockim i Weissem) do mnie bym telegraficznie obraz wycofał. Tego nie zrobiłem, ale widoczne do Filipkiewicza coś pisałem, bo mam od niego w tej sprawie list w tonie ugodowym i bardzo przyjacielskim. Również Pieńkowski proponował mi później listownie, że kupi ten portret żony, zaznaczając, że za niewielką cenę, bo jak twierdził kupca na cudzy portret trudno znaleźć”.

PODRÓŻE I DALSZA KARIERA

Wiele malarskich doświadczeń Karpiński zebrał podczas licznych podróży. Jeszcze z Wiednia wyruszał na



Alfons Karpiński, Portret Pani Pieńkowskiej |

wycieczki do Budapesztu i Drezna. Przemierzając Włochy, podziwiał jasne, czyste światło. Syntetyczne przedstawienie plaży w słynnym włoskim kurorcie Lido świadczy o twórczych poszukiwaniach kompozycyjnych. Zwiedził też Londyn, gdzie duże wrażenie wywarło na nim malarstwo Jamesa Whistlera i prerafaelitów. Echa angielskiej sztuki odnajdujemy zwłaszcza w portretach kobiet.

Każdą niemal zimę Karpiński spędzał jednak w Krakowie, gdzie miał okazję skonfrontować swoją paryską twórczość z pracami polskich kolegów. Swoje prace wystawiał na zbiorowych ekspozycjach urządzanych w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych i Instytucie Propagandy Sztuki. W słynnej Jamie Michalika najczęściej poznawał swoje późniejsze modelki. Aktywnie włączał się w działający tam teatr „Zielony Balonik”, projektując scenografię oraz „malując karykatury i budując z Kamockim nawet szopkę”.

Jedyną stałą pracą w życiu artysty okazało się być tylko pół roku wykładów z rysunku na Wyższych Kursach dla Kobiet im. A. Baranieckiego (1911 r.). Jako już rozpoznawalnemu artyście, krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych zorganizowało w tym też roku pierwszy indywidualny pokaz malarstwa. Karpiński zaczął także wystawiać za granicą, m.in. w Monachium, Rzymie, Brukseli, Hadze, czy Stanach Zjednoczonych. Czas świetności przerwała na chwilę I wojna światowa, kiedy to artysta jako oficer powołany został

w szeregi armii austriackiej.

NIEZNANA TWÓRCZOŚĆ WOJENNA

I tutaj rysuje się mało znany, ale istotny epizod malarzski. Karpiński pozostał w służbie pozafrontowej i wraz z innymi malarzami tworzył krakowski Oddział Grobów Wojennych, mający za zadanie dokumentację malarzką grobów i cmentarzy wojennych. Powstają wtedy mało znane, ale dość ciekawe prace artysty. Ofensywa pod Gorlicami (Muzeum Regionalne w Stalowej Woli) niczym Fałatowski zimowy pejzaż oddziałuje smutkiem samotnego krzyża. Karpiński maluje rannych żołnierzy, szare, wojenne cmentarze i stare kapliczki. Obrazy, akwarele, rysunki – malarzski szkicownik artysty jest bardzo nostalgiczny, pełen niepokoju. Ukazuje wyczerpanie i wrażliwość malarzką na straty jakie niesie za sobą wojna.

ŻONA

„Jeszcze w mundurze, ale już polskim, w listopadzie 1918 r. zenię się”.

Wybranką została, młodsza o dwadzieścia pięć lat, Władysława Chmielarczykówna. Rodzina żony obracała się nieco w kręgach artystycznych, a Władysława w dzieciństwie została sportretowana przez Olę Boznańską (Portret Heleny i Władysławy Chmielarczykównien, 1906, Muzeum Narodowe w Krakowie), co z wielką przyjemnością wspominała.

Niewiele jednak znamy portretów żony autorstwa Karpińskiego. Czyżby nie nadawała się na modelkę? Na jednym z nich widać kobietę łagodną, ale z pewnym rysem stanowczości. Nic nie wiemy jakim artysta był mężem, dzieci nie mieli. Na pewno całkowicie oddał się malarstwu, co przynosiło mu także dobry zarobek i możliwość utrzymania żony.

Jako uznany artysta, Karpiński w latach 1910–1927 pełnił funkcję wiceprezesa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, coraz częściej również wystawiał swoje prace. Podróżował, wówczas już z żoną, do Paryża, aby m.in. uczestniczyć w zajęciach Académie Colarossi. Wtedy też wreszcie udało mu się poznać Olę Boznańską. Pod wpływem jej malarstwa paleta Karpińskiego uległa lekkiej przemianie, została nieco rozjaśniona, nastąpiły próby stosowania zdobyczy impresjonizmu, wibracji światła i jeszcze większej miękkości malunku. Z tego okresu pochodzi m.in. *Most w Paryżu* (1922, Muzeum Regionalne w Stalowej Woli), gdzie widzimy niezwykle rozmycie, wrażenie zamglenia, nastrojowość, czy wykorzystanie naturalnej barwy faktury.

ARTYSTA SPEŁNIONY

Drugą wojnę światową Karpińscy przetrwali w Krakowie. Dzięki temu w swoim mieszkaniu ocalili wiele obrazów. Po wojnie, w 1950 roku, artysta wziął udział w ostatniej, sto pierwszej, wystawie Towarzystwa Artystów Polskich



Alfons Karpiński, Portret żony

„Sztuka”, a w latach 1949 i 1958 miał jeszcze dwie wystawy indywidualne. Alfons Karpiński zmarł 6 czerwca 1961 roku w Krakowie, pozostawiając imponujący dorobek malarzski.

Właściwie całe jego życie było poświęcone malarstwu, a ponieważ była to także jego praca zarobkowa – bywały lepsze i gorsze obrazy w jego twórczości. Czasami sprzedawał swoje prace za pół darmo. A jednak był tak popularny, że jeszcze za jego życia pojawiały się falsyfikaty jego dzieł.

Sławę przyniosły mu głównie wizerunki kobiet. Jak nikt potrafił z każdej damy wydobyć elegancję, czar i powab – dlatego kobiety uwielbiały się u niego portretować. A jako miłośnik i znawca tkanin, wrażliwy na piękno otaczających przedmiotów, od razu zdobywał serca modelek. Rzadko jednak malował dzieci. Obraz *Chłopiec w marynarskim ubranku*, który urzeka wibrującym światłem i dziecięcą słodyczą, pozostawia niedosyt tego typu przedstawień. Czasami uwieczniał również swojego kota, zwanego Żabunią.

Doceniano jego martwe natury oraz przedstawienia kameralnych, zacisznych wnętrz ze wspaniałą komodą, wytwornym krzesłem, domowymi bibelotami, wazonami, puzderkami, fil-

izankami, niekiedy starym zegarem czy fajansową figurką itd...

Dekoracyjne wnętrza stały się też okazją do pokazania wspaniałych kwiatów: róż, piwonii, anemonów, których ulotną naturę i wysublimowane odcienie artysta kochał studiować. Martwe natury, charakterystycznie lekko „rozmyte”, w przyciemnionej tonacji barwnej, wprowadzają nastrój spokoju. Każdy mieszczanin pragnął mieć na ścianie „kwiaty” Karpińskiego.

Kwintesencją stylu Karpińskiego zdają się być wizerunki eleganckich kobiet w wytwornych wnętrzach, gdzie piękne damy stają się dopełnieniem dekoracyjnego tła.

Artysta, mimo nieustannego kształcenia i twórczych poszukiwań, potrafił stworzyć swój charakterystyczny, dekoracyjny styl: miękkości, rozmycia, stonowania, spokoju i ciszy. I do końca pozostał mu wierny, nie goniąc za nowinkami nowoczesnego malarstwa.

„Mimo że wielu moich kolegów nie wie jak wybrnąć z pewnego chaosu, który w tych latach zapanował w sztuce, ja pozostałem wierny swo-



Alfons Karpiński, Mimosa

jemu malarstwu i nigdy tego nie żałowałem”.

Prace Alfonsa Karpińskiego można znaleźć w wielu muzeach i kolekcjach prywatnych. Największy zbiór, zwłaszcza rysunków, posiada Muzeum Regionalne w Stalowej Woli-Rozwadowie, gdzie obecnie tworzona jest jedyna stała galeria prac artysty w kraju.

Anna Szlęzak

Galeria



Fot. Karol Grabowski

ŚWIATOWY DZIEŃ KOTA : 17 LUTEGO

Przysłowia i związki frazeologiczne potrafią powiedzieć wiele nie tylko o ludzkich cechach. To także wskazówki, które pozwalają wyobrazić sobie, jak dawniej patrzono na świat. Przysłowia i powiedzenia, w których występują koty, uchylają rąbka tajemnicy co do traktowania tych zwierząt w dawnych czasach. Pochodzenie niektórych z nich pozostaje jednak wciąż zagadką.

Kot w worku, koty latające z pęcherzem, kot w głowie lub na czymś punkcie. Nie dla niego spyrka i nie zna się na kwaśnym mleku, ale zawsze można go odwrócić ogonem, a w nocy i tak wszystkie okażą się... szare (lub czarne).

Przysłowia, powiedzenia i określenia odnoszące się do kotów występują w języku polskim od dawna – choć nie wszystkie używane do dziś związki wyrazowe są rdzennie polskie. Przyjrzyjmy się niektórym „kocim” przysłowiom i powiedzeniom i spróbujmy je rozszyfrować.

PRZYSŁOWIA O KOTACH I PSACH

Pies i kot zwykle stanowiły synonim nieporozumienia, kłótni. Takie postrzeganie relacji tych zwierząt wynika z wielowiekowej obserwacji.

Choć dziś w wielu domach pies z kotem potrafią stanowić wspaniałą parę przyjaciół, to jednak życie jak pies z kotem wciąż oznacza życie w ciągłej niezgodzie. Podobny frazeologizm funkcjonuje też w innych językach europejskich, m.in. w niemieckim czy rosyjskim. Ma on zresztą różne warianty, np. „lubić się jak pies z kotem” czy „żyć jak pies z kotem”.

Zarówno pies, jak i kot miały wyraźnie podrzędny status, o czym świadczy inne przysłowie (choć niektórym znana jest tylko jego pierwsza część – o psie): Nie dla psa kielbasa, nie dla kota spyrka. Przysłowie to dobitnie podkreśla, że ktoś na coś nie zasługuje, m.in. ze względu na swój status czy znaczenie.

A o tym, że wszystkich nie da się zadowolić, mówi powiedzenie: dla kota za dużo, dla psa za mało.

POWIEDZENIA O KOTACH I MYSZACH

Tak jak przysłowiowe stały się nieporozumienia na linii kot – pies, tak też i polowanie kota na mysz jest tematem wielu bajek, alegorii, a także i przysłów czy związków frazeologicznych.

- Bawić się jak kot z myszą to frazeologizm



porównujący zabawę upolowaną, żywą jeszcze zdobyczą, do znęcania się czy upokarzania jednej osoby przez drugą.

- Zabawa w kotka i myszkę jest natomiast synonimem zwodzenia kogoś.
- Zachłanny człowiek jest łasy jak kot na myszy.
- Gdy ktoś nie czuje nad sobą kontroli, dyscyplina luzuje się mówimy, że gdy kota nie ma, myszy harcują.
- Warto więc mieć kota – czy też zachować pewną dyscyplinę, mieć oko na podwładnych – bo kot z domu – myszy na stół.

POWIEDZENIA O KOTACH W OPISIE LUDZKICH CHARAKTERÓW I RELACJI

Obserwacje kocich zachowań – te dociekliwe i te bardziej powierzchowne – zostają często przeniesione na grunt metaforycznych opisów relacji międzyludzkich bądź określania czyichś cech.

- I tak kot, który ma reputację samotnika, został uznany za idealnego do określenia osoby niezależnej – takiej, która chadza jak kot własnymi drogami.
- Osoba, która zawsze wychodzi cało z opresji, zawsze spada natomiast jak kot na cztery łapy.

- Choć płacz to cecha typowo ludzka i każde zwierzę w inny sposób okazuje swój smutek, to właśnie kot w powiedzeniu uznany został za nieczułego – tyle, co kot napłakał oznacza bowiem tyle, co nic.

- Można się ponadto znać na czymś jak kot na kwaśnym mleku (czyli jak świnia na gwiazdach czy gęś na szafranie) – czyli nie znać się zupełnie. Najwyraźniej kocie uwielbienie dla mleka dotyczyło tylko świeżej wersji napoju.

- Kot, zwłaszcza sprawnie łapiący myszy, bywał symbolem zaradności – stąd stare przysłowie chłop mowny a kot łowny, z głodu nie zemrą.

Kocie frazeologizmy często występują w opisie sytuacji konfliktowych.

- Można kogoś pogonić kota lub stale się z kimś kłócić, czyli drzeć z kimś koty.

- Koty pojawiają się też w przypadku przedstawiania jakiegoś faktu w fałszywym świetle czy wykrętów - odwracać kota ogonem bądź wykręcać kota ogonem to powiedzenie znane co najmniej od połowy XIX wieku),

- ale także wyjątkowo silnej pasji, zamięłowania czy wręcz „świra” - mieć kota na punkcie czegoś czy wręcz mieć kota w głowie).

- Jeśli z kolei ktoś ma kota na czymś punkcie, to zapewne jest mocno w kimś zakochany, a kochliwy jak kot w marcu – zmienia wciąż partnerów.

- Życie na kocią łapę natomiast stało się synonimem życia w konkubina-cie, bez ślubu.

Marcujące koty to inspiracja kolejnych frazeologizmów.

- Kocia muzyka to melodia nieprzyjemna, dysonans.

Kiedy chcesz być romantyczny, a twoja kobieta jest taka przyziemna



DEMOTYWATORY.PL

- Osoba miotająca się bez ładu i składu biega jak kot w marcu.
- Gdy coś już przyprawia nas o białą gorączkę – dostajemy kota.
- Pierwsze koty za płoty – tak mówimy o niezbyt udanych, pierwszych efektach pracy. To powiedzenie wzięło się z dawnego przekonania, że pierwsze kocięta z miotu były najslabsze.
- Biegając w tę i z powrotem, chaotycznie, latamy jak kot z pęcherzem. To powiedzenie nie ma przyjemnej etymologii. Jedną z dawnych zabaw wiejskich było bowiem przywiązywanie kotu do ogona świńskiego pęcherza (który zastępował piłkę) i obserwowanie, jak zwierzę nerwowo biega, próbując się go pozbyć.

Dosyć oczywiste jest natomiast znaczenie frazeologizmu w nocy wszystkie koty są czarne/szare – mówimy tak, gdy ktoś wydaje osąd, nie znając dobrze sytuacji i jej specyfiki. A gdy ktoś zawini, to często pewne cechy jednoznacznie na niego wskazują – w końcu znać kota po pazurach!

SKĄD SIĘ WZIĘŁO POWIEDZENIE „KOT W WORKU”?

Niektóre przysłowia i powiedzenia nie mają tak jasnej i oczywistej etymologii jak te, których bohaterami są koty i myszy. Dlaczego np. kupowanie czegoś bez dokładnego sprawdzenia to kupowanie kota w worku? Do końca nie wiemy, jakie jest pochodzenie tego frazeologizmu, chociaż specjaliści przywołują kilka najbardziej prawdopodobnych tez.

Jedna z nich jest makabryczna i dotyczy dość powszechnego w średniowiecznych miastach europejskich handlu kocimi skórami (powiedzenie ma swoje odpowiedniki w wielu językach).

Ponieważ nieuczciwi handlarze nie wahali się nawet kraść kotów, które miały swoich właścicieli, opiekunowie starali się chronić swe zwierzęta przed kradzieżą jedynym znanym sposobem – wypaleniem na futerku piętna podobnego jak przy znakowaniu bydła. „Kupowanie kota w worku” miało być więc zaufaniem nieuczciwemu sprzedawcy, który zaoferował (w worku) skórę z takim wypalonym znakiem, obniżającym jej wartość.

Drugie wyjaśnienie proponuje Katarzyna Kłosińska, według której złapanego kota sprzedawano na targu w worku i w tymże worku przekazywano nowym właścicielom, aby kot nie widział trasy, którą trafi do nowego domu i nie mógł tym samym odnaleźć drogi powrotnej do dawnego lokum.

Językoznawca Maciej Malinowski uważa jednak, że obie tezy związane z handlem kotami nie są prawdopodobne i nie znalazłyby zrozumienia na polskim gruncie – w dawnej Polsce kotów nie kupowano na targach (a już tym bardziej kotów zamkniętych w worku). Za najbardziej prawdopo-



Gucio - Jego Dostojność Kot Redakcyjny

dobną uznaje on tezę pochodzącą z książki „Przenośnie mowy potocznej” Antoniego Krasnowolskiego (Warszawa 1905, cz. I, s. 135).

Autor wyjaśnia, że powiedzenie nie jest rodzimie polskie, lecz wywodzi się z Niemiec i ma związek z powszechną w średniowieczu legendą o inkluzie – monecie, którą można było płacić nieskończenie wiele razy, a i tak zawsze wracała do właściciela. Aby go zdobyć, należało jednak dobić targu z diabełem. Wpierw trzeba było w najdłuższą noc w roku bądź w noc noworoczną złapać kota, wsadzić go do worka, a następnie zawiązać worek na 99 supłów.

Z tym workiem należało obejść trzykrotnie kościół, po czym zapukać do drzwi i „zawołać na zakrystjana”. Zamiast niego pojawić miał się wówczas się diabeł. Należało zapytać go, czy za cenę jednego talara nie chciałby kupić zajaca. Gdy diabeł się zgodził, płacił inkluzem. W tym momencie trzeba było szybko się oddalić, zanim diabeł rozsypał worek i zobaczył, że padł ofiarą oszustwa.

Anna Zielińska-Hoşaf



Rabinowicz mówi do Sary:

- Tak sobie myślę... Jestem starszy od ciebie i prawdopodobnie umrę pierwszy. Porozpaczasz trochę dla picu, a kiedy już to będzie przyzwoite, poślubisz Mosze. Mój grób będzie zarastał chwastami, a ty szybko o mnie zapomnisz. Następnie zrujnujesz mój interes i sprzedasz go za grosze. A potem polecicie do Stanów i będziecie żyć z reszty moich pieniędzy.

Sara:

- Oj, nie fantazuj. Najpierw umrzyj, a potem zobaczymy.

Microsoft przedstawił koncepcję inteligentnego domu. Generalnie to musisz zamknąć wszystkie okna, wyjść i wejść znowu, żeby odpalić telewizor.

Pani w przedszkolu rozdała dzieciom rysunek kaczki z parasolem do pokolorowania. Zbierając prace zauważyła, że Jasio pomalował kaczkę na czerwono.

- Jasiu - spytała - Ile razy w życiu widziałeś czerwoną kaczkę?

- Tyle samo razy, co kaczkę z parasolem.

- Jak podwyższyć poziom opieki medycznej w kraju?

- To proste. Niech absolwenci akademii medycznych przez pierwsze trzy lata po obronie leczą swoich wykładowców.

- Dziwne - mówi mąż do żony - ty masz niebieskie oczy, ja mam niebieskie oczy, a nasza córeczka ma piwne. Ciekawe po kim...

- A co, może powiesz, że piwa nie pijesz?!

- Tato, ja już nie chcę z tobą chodzić na sanki!

- Cicho bądź i ciągnij.



Rozmowa dwóch znajomych:

- Wiedziałeś o tym, że idiotów trzyma się w niepewności?

- Ciekawe, nie wiedziałem.

- A wiesz dlaczego?

- Nie wiem.

- Później ci powiem.



Do Urzędu Stanu Cywilnego wchodzi pijany facet i mówi:

- Panowie! Proszę o zarejestrowanie moich dzieci. Mam bliźnięta!

- Dlaczego mówi pan do mnie "panowie"? Ja tu jestem jeden.

- To poczekaj! Wrócę do domu i coś sprawdzę...

Głęboko w dorzeczu Amazonki grupa uczonych odkryła najgłupsze zwierzę dżungli. Okazał się nim niedźwiedź polarny.

Do czego to doszło... Rodzice nie wierzą swoim dzieciom i używają zwierząt domowych do szukania narkotyków w ich pokojach. Ja na szczęście nie muszę. Ufam mojej córce i córka także ma do mnie pełne zaufanie. Tak wynika z zapisów w jej szyfrowanym pamiętniku.

Mówi Janusz do Staśka:

- Sprzedałem fortepian żony, by było spokojniej w domu i kupiłem jej saksofon.

- Jak to? Przecież też będzie hałasować.

- Tak, ale przynajmniej nie będzie śpiewać.



Kowalski siedzi na kozetce u psychiatry.

- Panie doktorze, wydaje mi się, że u nas w łódzce ktoś mieszka.

- Dlaczego pan tak sądzi?

- Bo żona nosi tam jedzenie.

Jeśli obcy jest obcym, to czy nic, co obce, nie jest mu obce?

Kilka dni temu jakiś gość nazwał mnie leniem. Tak mnie tym zdenerwował, że prawie mu odpowiedziałem.

